Jednota

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

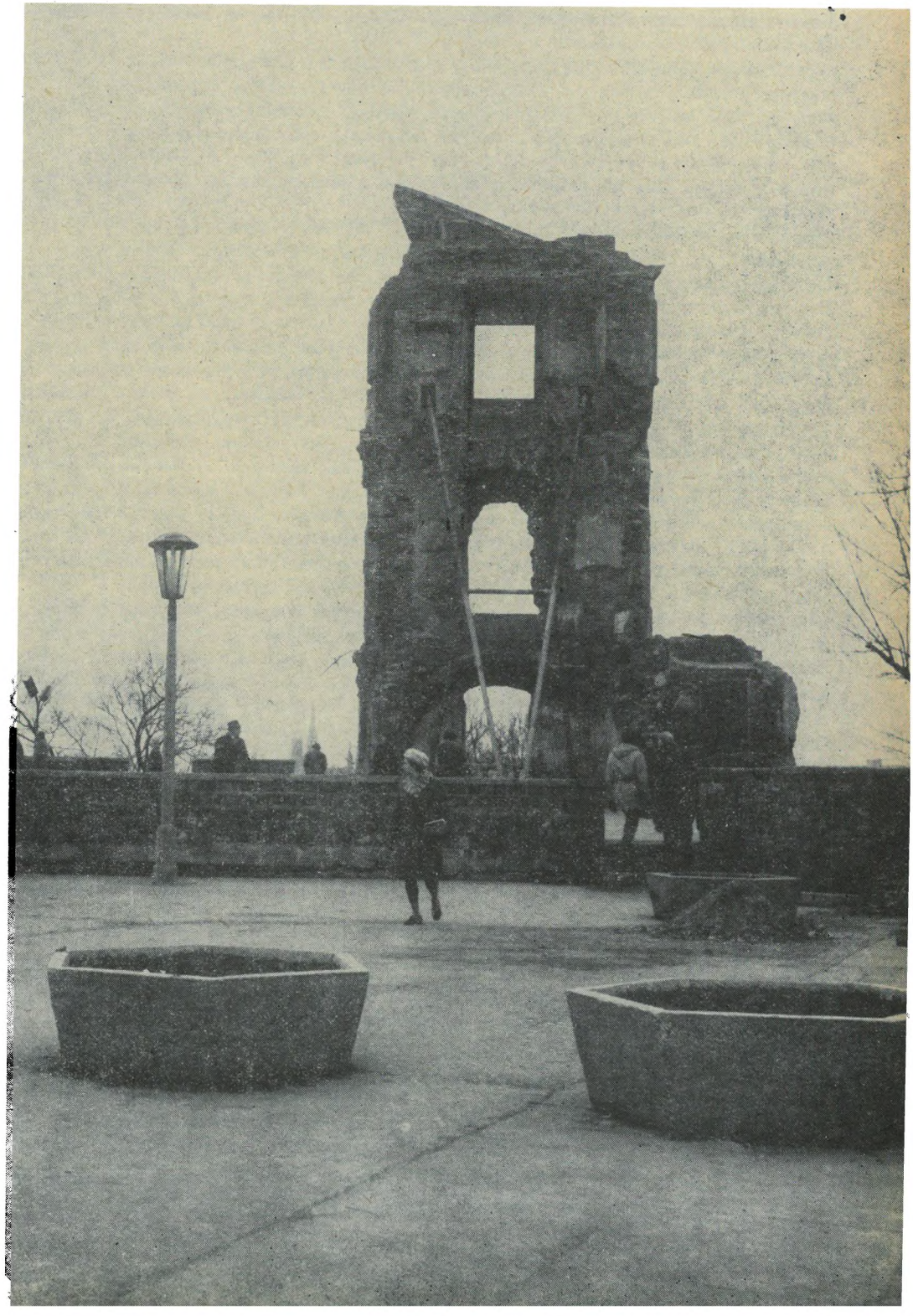

5
71
Rok XV (XXIX)

NASZYM ZDANIEM

Zamek Królewski

Nie bylibyśmy Polakami, gdybyśmy posiadali cnotę jednomyślności. Również w łonie Zespołu Redakcyjnego „Jednoty" nie ma w tej sprawie jednego zdania. Chodzi, oczywiście, o Zamek Królewski w Warszawie. Ale — czy jednomyślność jest zaletą? Może przecież wynikać z obojętności, braku zainteresowania, strachu, serwilizmu, wymuszonego posłuszeństwa i z wielu innych nieprzyjemnych rzeczy. Do najsłuszniejszych rozwiązań dochodzi zwykle w ogniu sporów, polemik i dyskusji. Nieprzestrzeganie swobody wypowiedzi prowadzi do skutków żałosnych.

Pamiętne zmiany u progu nowego dziesięciolecia przyniosły i decyzję podjęcia odbudowy Zamku. Uchwała sejmowa z roku 1949 przez lat przeszło 20 nie została wykonana, ówczesny Komitet Odbudowy rozwiązano, a Plac Zamkowy straszy pustymi oczodołami okien w ocalałym szczątku muru. Na płycie, pokrywającej podziemia, stoją kamienne donice do kwiatów, jak na gigantycznym grobowcu. Przez kilka kadencji posłowie milcząco przyzwalali na niewykonanie ich uchwały. Czy znaczy to, że istniejący stan jednomyślnie akceptowali?

Decyzja o podjęciu odbudowy przyszła w chwili trudnej, gdy społeczeństwo przeżyło głęboki wstrząs z powodu wypadków na Wybrzeżu. Można ją odczytać jako odwrót od metod rządzenia, którymi charakteryzowały się ostatnie lata, jako zapowiedź pełnego poszanowania roli Sejmu i brania pod uwagę opinii społeczeństwa. Chodzi przecież nie tylko o Zamek, lecz o potwierdzenie zasady, że władza służy społeczeństwu a nie odwrotnie.

Różne organizacje społeczne słowem i czynem popierają odbudową. Wypowiedziała się również Polska Rada Ekumeniczna i ofiarowała na ten cel pewną sumę pieniędzy, również Konsystorze obu Kościołów ewangelickich powzięły podobne uchwały. Jednak nie wszystkich cieszy myśl, że Zamek zostanie ponownie wzniesiony. Powiadają, że nas nie stać na luksusy. Mamy problemy o wiele poważniejsze do rozwiązania, problemy, na które ciągle nie ma pieniędzy. Zwykle wymieniają na pierwszym miejscu szpitale. Pytają, dlaczego mamy fundować sobie Zamek akurat w momencie trudności gospodarczych. Powiadają, że Zamek był brzydki, a po odbudowie będzie falsyfikatem bez żadnej wartości artystycznej, że wiele zabytkowych budowli, bez porównania cenniejszych, niszczeje z powodu braku funduszów na konserwację; że mamy Zamek Królewski, autentyczny, nie podrabiany, krakowski Wawel. Nie są to opinie nad którymi można by przejść do porządku dziennego. Nie wiadomo tylko, jaki procent społeczeństwa tak myśli. Trzeba by przeprowadzić odpowiedni sondaż. My tego nie zrobimy, ale chcemy odnotować zdanie przeciwne powszechnie w prasie panującemu prądowi, ponieważ nie musi on wcale znaczyć, że ogół tak właśnie myśli.

Ale, jak się rzekło, i w niewielkim Zespole Redakcyjnym nie ma w tej sprawie jednomyślności. Pomyślmy — Sejm podejmuje prawomocną uchwałę, która nie zostaje wykonana. Wobec tego — po co istnieje Sejm? Pora rzeczywiście z punktu widzenia ekonomicznego nienajszczęśliwsza. Czy jednak porzucając myśl o odbudowie Zamku, wybudujemy zamiast niego choć jeden szpital? Czy wolno lekceważyć spontaniczny odruch wielu ludzi, którzy we wzruszający sposób ofiarowują swoje złotówki? Odrzucić systematyczne, stosunkowo bardzo wysokie wpłaty rencistów, nie przyjąć ofiar w postaci obrączek, pamiątek itp. Zgasić autentyczny społeczny zapał jednostek i grup? Odbudowa Zamku nie należy do rzędu spraw czysto racjonalnych.

Warszawa jest miastem pięknym, nowoczesnym, miastem o bogatej tradycji. Na skutek zniszczenia wojennego widome znaki tej tradycji przestały istnieć. Dobrze, że odbudowano Stare i Nowe Miasto, że odbudowano i zachowano charakter Drogi Królewskiej, zaczynającej się na Placu Zamkowym bez Zamku, a kończącej się na pałacu w Wilanowie. Wypełnienie luki jest koniecznością rzędu być może irracjonalnego, tym niemniej nie jest rzeczą zbędną, którą należy przekreślić. Zamek jest symbolem ciągłości naszej historii, trwałości niepodległego bytu państwowego. Wawel nie reprezentuje całej historii, podobnie jak i Zamek warszawski. Oba Zamki stanowią jedną, ciągłą całość.

CO W NUMERZE?

Świadczenie o prawdzie Ewangelii wobec wszystkich ludzi należy do istoty Kościoła, w skład którego wchodzi ogół wierzących, czyli laos tou theou = lud Boży. Dzięki mocy Ducha Swiętego świadczenie staje się możliwe i skuteczne. O tym przypomina nam co roku święto zesłania Ducha Św. Kazanie na ten temat zamieszczamy na s. 3. Kościół, znajdujący się pod działaniem Ducha, jest wspólnotą dynamiczną, ale w praktyce społeczności nasze można określić mianem Kościoła konsumpcyjnego. Prosimy czytać artykuł na ten temat na s. 5.

Chociaż świeccy odgrywają ogromną, a niedocenianą rolę, duchowni mają w Kościele miejsce, którego nikt inny nie wypełni. O ewangelickim pojmowaniu urzędu duchownego piszemy na s. 10.

Panuje powszechne przekonanie, że ruch ekumeniczny jest współczesnym przejawem działania Ducha Świętego. Ukazujemy na s. 12 i 13 sylwetkę człowieka, który stał się narzędziem tego działania i wpłynął na ukształtowanie się tego ruchu. Jest nim holenderski duchowny, dr W. A. Visser't Hooft.

Ostatni odcinek z kenijskiej serii artykułów ks. Z. Trandy zamieszczamy na s. 8—10. Dowiadujemy się z niego o warunkach życia i pracy tamtejszych chrześcijan.

Na s. 2 wypowiadamy „Nasze zdanie" na temat odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Zdanie jest wprawdzie niejednolite, ale zgadzamy się co do tego, że należy dać temu wyraz, ponieważ jesteśmy przekonani, że opinia społeczna nie jest jednolita.

Na koniec wypada wspomnieć o rzeczach ostatecznych; pisze o nich „13" na s. 14 w dziale „Młoda Jednota".

NASZA OKŁADKA:

Plac Zamkowy straszy pustymi oczodołami okien w ocalałym szczątku muru. Na płycie stoją kamienne donice do kwiatów, jak na gigantycznym grobowcu...

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Ale i wy składacie świadectwo...

„Gdy przyjdzie Orędownik, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca wychodzi, ten złoży świadectwo o mnie; ale i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście".

(Jan 15:26.27)

Życie każdego człowieka jest jakimś świadectwem, a raczej świadectwem o czymś. Również nasze życie może być świadectwem wiary albo niewiary, gorliwości albo obojętności, mocy albo słabości, odwagi albo tchórzostwa, prawości albo nieprawości, pracowitości albo lenistwa... Tak można by wymieniać różne cechy ludzkie, dodatnie i ujemne, jako przeciwstawienia, ale zarazem jako wyraz tego, ku czemu się skłaniamy, czym żyjemy, do czego dążymy. Oczywiście między każdą dodatnią i ujemną cechą istnieje cała gama stanów pośrednich. Poza tym nie wszystkie dodatnie cechy występują zawsze obok siebie. Nie zawsze ten, kto jest pracowity, bywa równocześnie prawy czy odważny, a ten kto jest odważny, bywa czasem nieprawy lub leniwy.

To, czym żyjemy, jak postępujemy, w jaki sposób się wypowiadamy, jak i co myślimy, jest jawnym lub nieujawnionym świadectwem o nas i naszej postawie. Od nas, chrześcijan-ewangelików, oczekuje się postawy, która zawsze i wszędzie, w każdej sytuacji będzie świadectwem naszej wiary i wpływu, jaki wywiera na nas Słowo Boże, Chrystus. Przyglądając się jednak ludziom nas otaczającym, chrześcijanom dnia dzisiejszego, przyglądając się sobie samym nie możemy zaprzeczyć, że wpływ Chrystusa i Jego Słowa jest, jeśli nie nikły, to w każdym razie nie odpowiadający temu, czego należałoby się spodziewać od ludzi deklarujących się jako chrześcijanie. Podlegamy tak różnym wpływom, stawiani jesteśmy wobec tak rozmaitych sytuacji, że życie nasze, zamiast być życiem prawdziwie chrześcijańskim, staje się mieszaniną różnych ideałów, różnych postaw.

Taka jest rzeczywistość, ale czy wolno nam się z nią godzić? Myślę, że nie. Mamy prawo wymagać przede wszystkim zgodności naszego życia z tym, co wyznajemy. Mamy prawo wymagać wierności wobec ślubowania konfirmacyjnego. Mamy prawo, przede wszystkim, wymagać wierności wobec Chrystusa. To jest świadectwo — niekoniecznie głośne i donośne; świadectwo życia i działania może być ciche, może dotyczyć wąskiego kręgu ludzi, może być przez świat nie zauważone, niedocenione, może być nawet źle ocenione.

Dany jest nam różny zakres działania w życiu. Niektórzy pracują dla wielu ludzi, piastują wysokie stanowiska i mają do czynienia z wielkimi sprawami. Inni wykonują jakieś niepozorne prace, często nawet lekceważone i pogardzane, mają do czynienia z bardzo wąskim kręgiem ludzi. Zawsze jednak dla nas, którzy oceniamy siebie samych jako ludzi wierzących, powinno być jasne i oczywiste, że decydujący wpływ na nasze życie ma wywierać Chrystus, Jego Prawda, Jego zbawcze dzieło, Jego działanie w teraźniejszości. Tak być powinno, ale w rzeczywistości często bywa inaczej. Niejednokrotnie ulegając wpływom, godzimy się z różnymi, czasem sprzecznymi ideałami i ideami, co gorsza, staramy się przynajmniej taką postawę usprawiedliwić przed sobą samym.

Można i należy oczekiwać, że postawa wierzącego będzie w każdej, nawet najbardziej skomplikowanej i trudnej sytuacji, postawą konsekwentnego i zdecydowanego chrześcijanina, czyli człowieka, którego życie jest wyznaniem i świadectwem wiary. Tego zadania nie wolno nam stracić z oczu.

Chrystus, na krótko przed cierpieniem i ukrzyżowaniem, powiedział do uczniów: „Gdy przyjdzie Orędownik, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca wychodzi, ten złoży świadectwo o mnie; ale i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście". W tym stwierdzeniu, które jest zarazem obietnicą, możemy znaleźć coś, co pomoże nam w sposób właściwy kształtować nasze chrześcijańskie życie.

Przyjrzyjmy się najpierw uczniom. Mogli składać świadectwo swym życiem, gdyż od początku byli z Jezusem. I z pewnością je składali. Prości, zwyczajni ludzie, myślący w sposób właściwy ogółowi Żydów w owym czasie, przyzwyczajeni do powierzchownej religijności, do kultu i obrzędów, do odgradzania się od tego co nieżydowskie, do oczekiwania na Mesjasza — polityka i władcę — skłonni do ludzkiej zawziętości i mściwości, przeżywają kolosalne przeobrażenie już podczas ziemskiego życia Chrystusa. Możemy to z całą pewnością stwierdzić, mimo że wśród uczniów był Judasz. Warazem tych przeobrażeń, tego, że uczniowie wchłonęli coś istotnego z Ducha Chrystusowego, jest nie tylko wyznanie zawierające zupełnie nowe spojrzenie na Chrystusa: „Ty masz Słowa żywota wiecznego, a myśmy uwierzyli i poznali, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego". Wyrazem tych przemian jest niewątpliwa zmiana sposobu myślenia, odczuwania i oceniania zjawisk i ludzi,

zmiana stosunku do otoczenia, odwaga wyjścia ze środowiska, od kompanów (celnik Mateusz pod urokiem osobowości Jezusa), od niewłaściwego trybu życia, potrzeba modlitwy, która już nie jest obrzędem, zjawiskiem kultowym, lecz modlitwą serca („Panie, naucz nas modlić się"), trwanie u boku Jezusa wbrew temu, że starszyzna żydowska jest zdecydownie przeciwko Chrystusowi i że, po ludzku oceniając, nie opłacało się to chodzenie z Jezusem. Pierwszym więc czynnikiem, umożliwiającym wyznawanie wiary życiem, jest obcowanie z Chrystusem.

Mimo jednak długiego przebywania z Jezusem, czegoś istotnego było uczniom brak. Wystarczyło, że zabrakło Jezusa, by załamali się, by ujawnił się brak odwagi, hartu i mocy, by okazało się, że są ciągle słabymi, niezdolnymi do samodzielnego działania ludźmi. Trzeba była dopiero zesłania Ducha Świętego „przyobleczenia mocą z wysokości", aby zrodziła się w nich potężna siła, hart, odwaga, zdolność oddziaływania na ludzi, gorliwość i zapał, nieporównywalny z tym, jaki przejawiali podczas życia Jezusa na ziemi. Trzeba było dopiero zesłania Ducha Świętego, aby uczniowie byli zdolni do zdecydowanego wyznawania, i słowem i życiem, Jezusa Chrystusa, do śmiałego głoszenia potrzeby upamiętnia, do ukazania zgubnego wpływu, wręcz tragedii, trwania w mocy grzechu, do wskazania, że ratunek jest w Jezusie — Zbawicielu, do głoszenia mocy żywego Chrystusa, do przypieczętowania swej służby męczeńską śmiercią. Dlatego właśnie Jezus jeszcze przed swoją śmiercią pozostawił obietnicę: „Ja wam poślę od Ojca Ducha Prawdy (...), który złoży świadectwo o mnie". To jest ten drugi czynnik, niezbędny do tego, aby uczniowie mogli owocnie pełnić misję, powierzoną im przez Mistrza i aby ta ich misja była rzeczywistym świadczeniem o Jezusie, o Jego mocy, działaniu i odkupieniu.

Gdy zastanawiamy się, jak osiągnąć to, aby dzisiejsze chrześcijaństwo nie ograniczało się, symbolicznie mówiąc, jedynie „do kościoła i zakrystii", albo — jak to ktoś inny powiedział — abyśmy nie żyli tylko w zasięgu dzwonu kościel-

O pełne mocy świadectwo

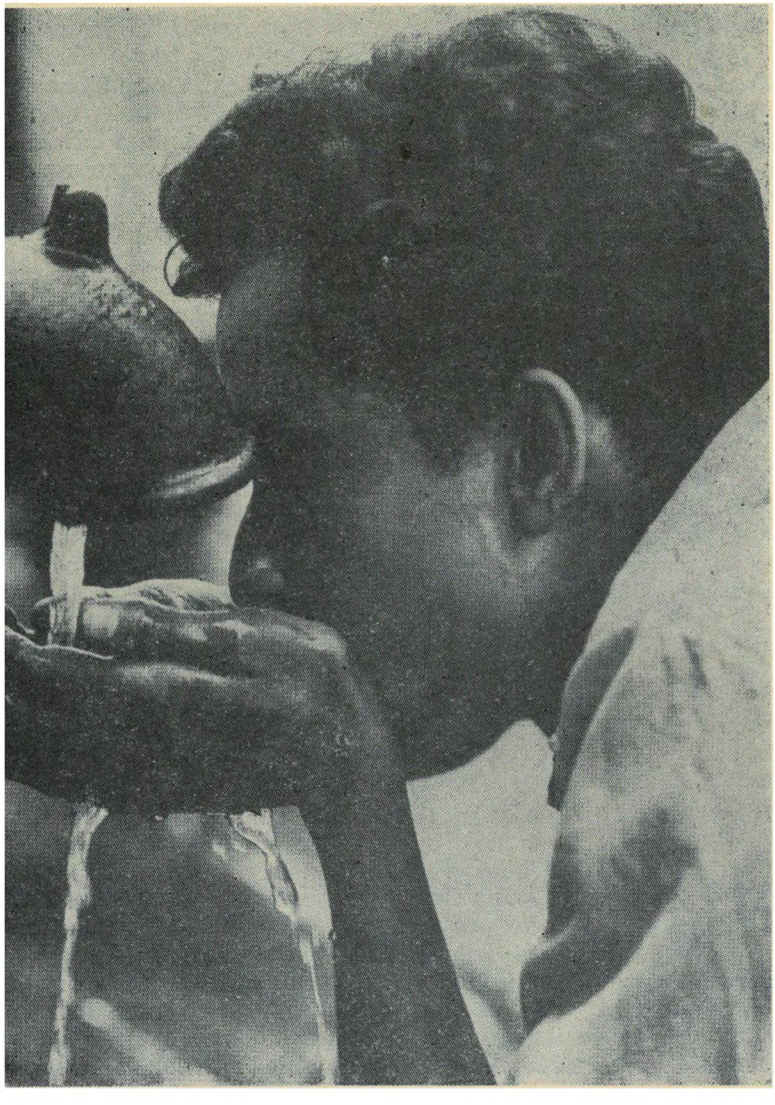

Duchu Święty!
Stajemy przed Tobą
przejęci oschłością wielkiej części
dzisiejszego chrześcijaństwa,
także naszą oschłością i obojętnością,
nieskutecznością naszego świadectwa
o Jezusie Chrystusie
lub nawet brakiem tego świadectwa
w naszym życiu.
Zapominamy, że Słowo naszego Zbawiciela
ukazuje nam Ciebie
jako moc działającą, przetwarzającą,
a nade wszystko jako światło,
objawiające nam,
słabym i grzesznym ludziom,
Chrystusa — Zbawiciela, naszego Pana.
Cieszymy się
licznymi, wspaniałymi osiągnięciami
ducha i umysłu ludzkiego,
niepokoimy się zamętem w świecie,
wojnami, gdziekolwiek one są,
niepokoimy się bezradnością ludzką
wobec wielu palących problemów tego
świata, przerażeni bywamy
rozprzężeniem moralnym, gwałtami,
lekkomyślnością wielu —
starych, młodych, dzieci.
Nie chcemy być pesymistami...
Pragniemy,
aby nasze świadectwo w tym świecie
było pełne mocy,
odwagi w wyznawaniu naszego Zbawiciela,
by skutecznie wnosiło w życie ludzkie
owoce Twego działania.
Ty, i tylko Ty, możesz to sprawić,
i dlatego Ciebie błagamy:
obdarz nas swoją mocą,
posłuż się nami w swoim działaniu.

nego, pomóc nam może przypomnienie sobie, cośmy powiedzieli o uczniach Chrystusa.

Trzy czynniki muszą znaleźć swe miejsce w naszym życiu: obcowanie z Chrystusem przez Słowo Boże, modlitwę, Wieczerzę Pańską; przyjęcie aktem wiary Jego odkupiającej ofiary; głębokie i całkowite oddanie swego życia w Jego ręce z równoczesnym szczerym pragnieniem poddania się Jego wpływowi. Wtedy i do nas odnosić się będą słowa: „... i wy składacie świadectwo, bo ze mną od początku jesteście". Po to zaś, by wszystko to nie było jedynie naszą samotną walką i wysiłkiem, byśmy nie byli instrumentami własnych myśli i wyobrażeń, trzeba wierzyć i poznać, że obietnica Chrystusa: „Ja wam poślę od Ojca Ducha Prawdy, który złoży świadectwo o mnie" — jest aktualna i dzisiaj, w naszym życiu i w naszej służbie. Chodzi o to, aby składane świadectwo nie było wyłącznie ludzkim świadectwem, ale potwierdzonym życiem człowieka — świadectwem Ducha Św.

Trafnie to określa R.A. Torrey, amerykański ewangelista, niegdyś prezes Instytutu Biblijnego w Los Angeles (+1928), w książce pt. „Duch Święty":

„... Dziełem Ducha Świętego jest składanie świadectwa o Jezusie Chrystusie. Całe dzieło Ducha Świętego koncentruje się wokół Jezusa Chrystusa (...) Tylko przez bezpośrednie świadectwo Ducha Świętego (...) człowiek może dojść do prawdziwego, ratującego, żywego poznania Jezusa Chrystusa. Choćby ktoś słyszał od ludzi nie wiadomo ile świadectw o Jezusie Chrystusie i nie wiadomo ile nastudiował się tego, co Pismo Św. mówi o Chrystusie, to jednak nie dojdzie do prawdziwego, żywego, zbawczego poznania Jezusa Chrystusa, jeśli Duch Święty, żywy Duch Boży nie przeniesie tych świadectw ludzkich i słowa pisanego bezpośrednio do jego serca (...) Jeżeli więc pragniesz, aby ludzie właściwie spojrzeli na Jezusa Chrystusa, żeby spojrzeli tak, by móc uwierzyć i zostać uratowanymi, to musisz szukać dla nich świadectwa Ducha Świętego i musisz tak stać przed Bogiem, żeby Duch Święty mógł przez ciebie przekazywać swoje świadectwo. Twoja własna argumentacja i sztuka przekonywania nigdy nie doprowadzą ludzi do żywego poznania Jezusa Chrystusa (...) Jeśli zaś sam chcesz dojść do prawdziwego poznania Jezusa Chrystusa, to nie wystarczy, byś studiował Słowo i rozważał to, co Duch Boży mówi w nim o Jezusie Chrystusie; musisz sam szukać świadectwa Ducha Bożego".

Jeśli chcemy, aby nasze życie było świadectwem o żywym, działającym, pełnym mocy Chrystusie, potrzebne jest poddanie się działaniu Ducha Świętego, wspaniałej mocy wydającej niezwykłe owoce w życiu ludzkim, przeobrażającej nieraz w niewiarygodny sposób tych, których ogarnia. Jezus obiecuje: „Ja wam poślę Ducha Prawdy". Ufajmy tej obietnicy i prośmy o jej wypełnienie.

KS. BOGDAN TRANDA

KOŚCIÓŁ – WSPÓLNOTA DYNAMICZNA

Pewien pastor z zagranicy, po krótkim pobycie w naszym kraju stwierdził lapidarnie i bardzo trafnie, że nasze Kościoły są Kościołami konsumpcyjnymi. Mógłby tu ktoś zauważyć, że cudzoziemiec zbyt pochopnie wydaje krytyczne sądy o środowisku, którego prawie nie zna. Wydaje się jednak, że spostrzeżenie owego pastora nosi wszelkie cechy słuszności. Właśnie przybysz z zewnątrz może dostrzec pewne cechy, które umykają naszej uwadze. Warto zastanowić się nad tym, co to znaczy — Kościół konsumpcyjny.

Mianem społeczeństwa konsumpcyjnego określa się takie zbiorowisko ludzkie, które interesuje się przede wszystkim zaspokajaniem swoich potrzeb, wytwarza dobra na własny użytek. Konsument interesuje się wzrostem produkcji o tyle, o ile będzie ona zaspokajała jego pragnienie wygodnego życia w dobrobycie. Jeśli wystąpi nadprodukcja, to ją utopi w morzu, albo w inny sposób zniszczy, aby nie zachwiała równowagi rynkowej i by jego wygodne i spokojne życie nie doznało uszczerbku. Jeśli przyjrzymy się temu, co się dzieje lub nie dzieje w Kościele, to musimy dojść do wniosku, że zjawiska w nim zachodzące charakteryzują nas jako środowisko typowo konsumpcyjne. Przychodzimy na nabożeństwo, aby zaspokajać nasze duchowe, religijne potrzeby. Dla podobnych powodów uczestniczymy w wieczorach zborowych. Na nabożeństwach wielkopiątkowych kościół wypełnia się po brzegi tymi, którzy pragną w tym uroczystym dniu przystąpić do Stołu Pańskiego. Przychodzimy do kościoła, słuchamy Słowa Bożego, słuchamy kazania, słuchamy modlitwy, spożywamy posiłek przy Stole Pańskim. Przychodzimy na wieczory zborowe, żeby zobaczyć znajome twarze, spędzić popołudnie niedzielne w miłej atmosferze, usłyszeć interesującą prelekcję na pobożny, czasem mniej pobożny temat, porozmawiać, trochę poplotkować. Potem rozchodzimy się do domów i troskliwie chowamy pod korcem posiadane wartości. Owszem, uprawiamy jeszcze prywatną pobożność. Modlimy się w domu, czytamy Pismo Święte, czasem rozmyślamy, przeczytamy jakąś kościelną literaturę, przejrzymy — nie zawsze dokładnie — „Jednotę" czy „Zwiastun". Staramy się dobrze pracować, staramy się pomagać, jeśli spotkamy kogoś w potrzebie.

Czy z tego wynika, że mamy przestać chodzić do kościoła, brać udział w działalności zboru, zarzucić pracę nad sobą, modlitwę, medytację, studiowanie Pisma Świętego? Oczywiście nie.

Łacińskie przysłowie *non vivimus ut edamus, sed edimus ut vivamus* (nie żyjemy, aby jeść, ale jemy, aby żyć) moglibyśmy na nasz użytek strawestować w następujący sposób: *non vivimus ut oremus, sed oramus ut vivamus* (nie żyjemy, aby się modlić, lecz modlimy

się, aby żyć). To „aby żyć" rozumiemy jako istnienie aktywne, a nie bierną wegetację. Życie religijne wspólnoty i jednostki służy określonemu celowi, owocem jego jest społeczna przydatność.

Konsumpcyjność jest cechą wspólną dla większości chrześcijan w naszym kraju. Namalowany tu obraz zawiera elementy właściwe dla wielu innych społeczności kościelnych. Mówimy jednak o własnym środowisku, aby na dobrze nam znanych przykładach uchwycić o co chodzi, wytykać własne błędy, a nie bić się w cudze piersi. Każda słuszna reforma zaczyna się od oceny własnego środowiska, rodzi się z niezadowolenia z sytuacji we własnym gnieździe.

Wykładnikiem konsumpcyjnego charakteru naszych Kościołów jest, ciągle jeszcze funkcjonujący w chrześcijańskich środowiskach, schemat struktury Kościoła i zboru oparty na ewangelicznym obrazie pasterza i owiec. Pasterzami są ordynowani duchowni, owocami — ogół wiernych. Zadaniem pasterzy jest głoszenie Ewangelii, nauczanie, kierowanie, decydowanie. Owce zaś mają słuchać, uczyć się, budować się, okazywać posłuszeństwo, w chwilach niebezpieczeństwa szukać pomocy i opieki u pasterzy. Obraz pasterza i owiec jest nam bardzo bliski i drogi, troskliwie pielęgnowany w środowiskach kościelnych, co się przejawia nawet w terminologii, gdy używamy nazwy pastora-pasterza w odniesieniu do duchownego — i trzody (choć to słowo jest mniej miłe dla naszego ucha) w odniesieniu do świeckich członków Kościoła. Pasterze czuwają nad powierzoną sobie trzodą, owczarnią, z mocy swego pasterskiego urzędu mają cieszyć się niekwestionowanym autorytetem. Zapominamy w świętej gorliwości, że obraz pasterza i owiec może budzić niezbyt pochlebne skojarzenia z bezmyślnością i owczym pędem. Zapominamy jednak również o czymś nieskończenie ważniejszym, mianowicie o właściwym znaczeniu ewangelicznego obrazu. Ewangelia, ukazując pasterza, Dobrego Pasterza, i owce, ma na myśli przede wszystkim jedno znaczenie tego obrazu: Pasterzem jest Jezus, a owcami — my wszyscy, niezależnie od tego, jaką funkcję w Kościele pełnimy: biskupa, zakrystiana, organisty, starszego zboru, matki, ojca, prezesa, nauczyciela, dziennikarza. Trwanie przy wyżej wspomnianym schemacie jest, po pierwsze, u z u r p o w a n i e m sobie przez określone grono osób praw jemu nie należnych, po drugie — prowadzi do wykrzywienia istoty tego, czym Kościół być winien, do bezsilności, bierności, samouspokojenia. Utwierdza konsumpcyjny charakter społeczności kościelnej.

Warto przypomnieć inny obraz, może mniej sugestywny, ukazany przez Jezusa niewątpliwie w odniesieniu do naszej sytuacji — wy jesteście b r a ć m i, jeśli kto c h c e b y ć p i e r w s z y, największy, niech będzie s ł u g ą wszystkich. Trzeba jednocześnie pamiętać, że Pismo Święte nie pozwala nam na wykreślenie z naszego słownika pojęcia pasterstwa w odniesieniu do funkcji sprawowanej w Kościele, ale tylko jako cząstki pełnego obrazu. Pojęcie pasterstwa nie może dominować w całej strukturze Kościoła. Zawsze będą wśród nas ludzie wymagający pasterskiej troski, opieki, ochrony przed grożącymi niebezpieczeństwami. Jednakże nie na tym polega zasadnicze posłannictwo Kościoła

Czymże jest Kościół?

Nie jest on statyczną, ustabilizowaną instytucją, świadczącą usługi dla ludności, albo — używając pobożnych zwrotów — instytucją zbawczą, zapewniającą za życia spokojne sumienie, a po śmierci miejsce w niebie.

Kościół jest dynamiczną wspólnotą ludzi zgromadzonych *(ekklesia)* wokół swego Pana, Dobrego Pasterza i Zbawiciela. Jest w s p ó l n o t ą, ponieważ tylko razem stanowią pełnię wzajemnie uzupełniających się, różnymi darami wyposażonych, członków jednego ciała. D y n a m i c z n ą, ponieważ sensem tej wspólnoty jest przemożna siła *(dynamis)*, która czyni ją miastem na górze leżącym, świecą zapaloną i postawioną na świeczniku; siła, która tej wspólnocie nigdy nie daje spocząć w samozadowoleniu.

Kościół jest dynamiczną wspólnotą p o s ł a n y c h. Tym, który posyła, jest Bóg. On posłał Syna swego, Jezusa Chrystusa, nie aby Jemu służono, lecz aby służył i dał okup za wielu. On z kolei, posłany przez Ojca, posyła innych. *Jak Ty mnie posłałeś na świat, tak i ja posyłam ich na świat* (Jan 17:17); *Idźcie! Oto posyłam was, jako jagnięta między wilki* (Łuk. 10:3); *Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody* (Mat. 28:19). Ustanowił Apostołów = posłanych *(apostello* = posyłam).

Gdy mówimy o Kościele, że jest a p o s t o l s k i, to mamy na myśli dwie rzeczy: że pochodzi od apostołów i że jest posłany. Jeśli podkreślamy cechę pierwszą apostolstwa, to chcemy położyć nacisk na jego autorytecie, na historycznym jego pochodzeniu od osób mających bezpośrednią styczność z Jezusem. Podkreślamy przez to jego historyczną ciągłość, jego instytucjonalny charakter, oparty na autorytecie apostołów, jego formę statyczną. Jeśli podkreślamy cechę drugą, to chcemy ukazać jego charakter dynamiczny. O to nam właśnie dzisiaj chodzi. Kościół jest posłany, aby wypełnił swą misję *(mitto* = posyłam), która polega na opowiadaniu Królestwa: *Idąc, głoście wieść: przybliżyło się Królestwo Niebios* (Mat. 10:7).

Zastanówmy się teraz nad tym, jakie wnioski wynikają z tego, że Kościół, a więc my, tutaj, dzisiaj zgromadzeni, mamy być dynamiczną wspólnotą ludzi zgromadzonych wokół swego Pana, Dobrego Pasterza i Zbawiciela, posłanych na świat, aby głosić Ewangelię o Królestwie.

Pierwszą rzeczą, którą trzeba podkreślić, jest świadomość gromadzenia się wokół Jezusa. Jeśli przychodzimy, na przykład, do Kościoła, nie mamy czynić tego dla wysłuchania kazania, wysłuchania modlitw; przychodzimy do N i e g o, słuchać Jego Słowa, uczestniczyć w Jego dziele odkupienia, które się zrealizowało przez wcielenie, nauczanie, służbę, śmierć i zmartwychstanie. Przez Słowo, modlitwę i Sakrament wrastamy w Niego, który jest Głową. Jeśli jednak postępujemy tak, jak tłumy opisywane przez ewangelistów — przychodzimy, posilamy się i odchodzimy, to nie trwamy w Nim, lecz przechodzimy mimo Niego. Nie trwamy w Nim i nie możemy przynosić owocu, więc ogrodnik przychodzi i płone latorośle odcina. Jeśli zaś słyszymy Jego głos, którym wzywa nas po imieniu, jeśli zatrzymujemy się przy Nim, zafascynowani Jego osobowością, jeśli odczuwamy, że On rzeczywiście jest tym posłanym do nas, że przynosi nam wyzwolenie, nowe życie, daje nam nowe spojrzenie na świat, przemienia nasz sposób życia i postępowania, jeśli stwierdzamy, że możemy Jemu powierzyć nasze własne ciężary i przyjąć Jego lekkie brzemię i łagodne jarzmo, to wtedy On na pewno jest pośród nas.

Drugą rzeczą, którą trzeba podkreślić jest to, że przychodząc do Niego sami, ze swymi prywatnymi spra-

wami, znajdujemy przy Nim innych, którzy też przyszli ze swymi prywatnymi ciężarami. W Jego obecności odbywa się spotkanie; odkrywamy innych ludzi, zyskujemy przy Nim braci i siostry, nie jesteśmy już samotni. Tak się realizuje to, co powiedział: *Zaprawdę, powiadam wam, że nie ma takiego, kto by opuścił dom, czy żonę, czy braci, czy rodziców, czy dzieci dla Królestwa Bożego, a nie otrzymał w zamian daleko więcej w czasie obecnym, a w świecie przyszłym żywota wiecznego* (Łuk. 18:29-30). W obecności Jezusa rośnie wspólnota ludzi, którzy Mu zawierzyli, oddali się Jemu, wkroczyli na Jego wąską drogę. W tej wspólnocie są przy Jezusie ludzie bardzo różni: mądrzy i głupi, biedni i bogaci, silni i słabi, nieśmiali i pewni siebie, ci, którym wiele brak i ci, którzy wiele posiedli, z jednym talentem i z pięcioma. Ci wszyscy nawzajem się uzupełniają, dając to, co posiadają i przyjmując to, czego im brak.

Trzecią rzeczą, którą trzeba podkreślić, jest to, że ludziom przychodzącym do Niego i przy Nim pozostającym, daje Jezus moc: *i dał im moc* (Mat. 10:1) — pisze ewangelista Mateusz. Dynamizm wspólnoty świadczy o tym, czy ona trwa w Jezusie, czy jej związek ze Zbawicielem nie został zerwany. Jezus mówi: *wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata, jesteście miastem na górze leżącym.* Trwanie we wspólnocie przy Jezusie jest skuteczne. Ilustrację tego znajdujemy w przypowieści o czworakiej roli. *Posiany na dobrej roli jest ten, który słowa słucha i rozumie; ten wydaje owoc: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, a inny trzydziestokrotny* (Mat. 13:23). Czwartą rzeczą, którą trzeba podkreślić, jest to, że ludzie, zgromadzeni wokół swego Pana, wyposażeni Jego mocą, nie są w stanie ukrywać tego, co posiedli (świeca i korzec). Muszą dzielić się swoją radością, swoim nowym bogactwem. Dlatego każdy pozyskany przez Jezusa, wchodzący do wspólnoty Jego uczniów, staje się nowym ogniwem łańcucha, ogniwem otwartym na przyjęcie jeszcze innego. Każdy pozyskany przez Jezusa członek wspólnoty staje się żywym świadectwem Bożej mocy. Czynem i słowem, bez obawy wyznaje swoją przynależność do Zbawiciela i do całego grona zbawionych.

Te cztery cechy mają dotyczyć nas, Kościoła tutaj i teraz zgromadzonego. Jeżeli nie jesteśmy taką dynamiczną wspólnotą, nie możemy spełniać naturalnego zadania na nas, jako Kościele, spoczywającego, a polegającego na rozgłaszaniu cnót Tego, który nas powołał *z ciemności do cudownej swojej światłości* (I Ptr. 2:9). Odwrotnie, jeżeli nie spełniamy tego naturalnego zadania na nas spoczywającego, znaczy to, że nie jesteśmy taką dynamiczną wspólnotą.

Ewangelizacja musi więc być skierowana przede wszystkim do nas samych. O Ewangelii wprawdzie słyszeliśmy, ale na jej drogę nie wkroczyliśmy. Ewangeliczne wezwanie Jezusa: *pójdź za mną!* — musi zabrzmieć i dla naszych uszu. Jezus umie uzdrowić naszą niemoc. Przecież to On powiedział do sparaliżowanego nad sadzawką Betezda: *wstań i chodź!* Te słowa dziś są skierowane do nas: *wstań i chodź!*

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wynika wniosek, że głównym zadaniem na nas spoczywającym jest przezwyciężenie konsumpcyjnego marazmu. Biernego uczestniczenia w życiu Kościoła nie da się pogodzić z jego apostolstwem — misją, czyli posłannictwem.

Zarówno zasady doktrynalne, jak ramy ustrojowe obu Kościołów ewangelickich stwarzają bardzo dogodne warunki do realizacji tego zadania, ponieważ nie istnieje u nas tradycja klerykalna ani ustrój episkopalny, stawiający duchowieństwo w pozycji uprzywilejowanej wobec ogółu wiernych, zwanych świeckimi. W naszych warunkach nie trzeba świeckich „dowartościowywać", ani szukać doktrynalnych i ustrojowych uzasadnień. Jeśli można niekiedy dostrzec w naszych społecznościach tendencje klerykalne, to nie wynikają one z istoty ewangelicyzmu, lecz są refleksem i naśladowaniem stosunków panujących gdzie indziej. Powszechnie w Kościele chrześcijańskim obserwuje się dziś zjawisko coraz większego doceniania roli całego *Laos tou Theou* — ludu Bożego. Wystarczy u nas konsekwentnie stosować wspólną nam zasadę powszechności kapłaństwa i kanon ustrojowy, wymagający udziału świeckich członków Kościoła we wszystkich organach, aby wzmóc dynamizm naszych społeczności.

Nasz wysiłek powinien się skoncentrować na przygotowaniu ogółu członków do spełniania aktywnej roli w realizowaniu zadań Kościoła na szczeblu lokalnym i krajowym. Niektóre przejawy zdają się wskazywać na to, że nie bardzo orientujemy się, do czego mogliby służyć ludzie świeccy. Dopóki spokojnie siedzą w ławkach i jako „owczarnia" wiernie słuchają nauczania, życie spokojnie toczy się naprzód, acz powoli i ospale. Kiedy jednak budzi się ruch „frontem do świeckich", powstają czasem zabawne propozycje włączenia świeckich do toku nabożeństwa przez proponowanie im odczytywania tekstu Pisma Św. lub... ogłoszeń. Ujawniają się też tendencje hamujące, sformułowane w pytaniu: czy świeccy dojrzeli do aktywnej roli w Kościele? Dopóty będziemy tkwić w ślepiej uliczce, dopóki nie wyrwiemy się z błędnego koła schematu „pasterz i owce".

Aby inaczej spojrzeć na wzajemne stosunki duchownych i świeckich, a co za tym idzie, na sposób działania Kościoła, trzeba przede wszystkim odrzucić schemat „pasterz i owce" i przyjąć zasadę równości wszystkich wierzących, sformułowaną przez Jezusa — *wszyscy jesteście braćmi*, a następnie rozwinąć ją w powiązaniu z Pawłową myślą o różnorodności darów Ducha. Każdy członek wspólnoty musi wykonywać czynności, które są jemu właściwe. Nie chodzi przecież o to, aby świeccy wchodzili w rolę duchownych, powołanych przez Kościół do szczególnych zadań i do nich specjalnie przygotowanych. Doświadczenia wskazują, że nieprzestrzeganie kompetencji i lekceważenie solidnego przygotowania prowadzi do żałosnych rezultatów. Chlubne wyjątki nie przekreślają zasady, lecz ją potwierdzają. Zagadnienie jest obszerne, wymaga studiów, dyskusji i przede wszystkim praktyki. Artykuł sprawy nie rozstrzygnie, może ją tylko zasygnalizować i zasugerować pewne możliwości. Duchowni, którzy blisko współpracują z oddanymi sprawie świeckimi, doskonale orientują się, ile w tej współpracy zyskują, jak bardzo dojrzałe są sądy świeckich na temat zagadnień Kościoła.

Uczelnia, która przygotowuje nowe kadry duchownych, powinna wszcząć badania problemu od strony teoretycznej i przygotowywać studentów do przyszłej współpracy ze świeckimi. Istnieje pilna konieczność zajęcia się „teologią świeckich".

Nie trzeba jednak czekać na teoretyczne propozycje. Do działania można przystąpić już teraz, ponieważ istnieją konkretne potrzeby, wynikające z naszej sy-

(Dokończenie na stronie 8)

KS. ZDZISŁAW TRAŃDA

Na przykładzie Olooseos i Kikuyu

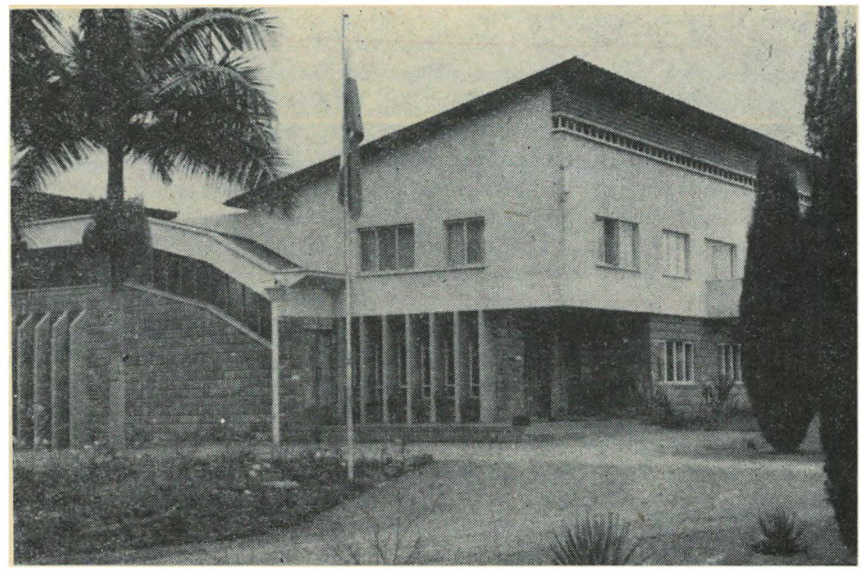

Moje kenijskie wspomnienia na łamach „Jednoty" chciałbym zakończyć artykułem, w którym opiszę to, co wywarło na mnie najsilniejsze wrażenie. W tym dość dużym kraju, bo rozciągającym się na obszarze ok. 583 000 km², zamieszkałym przez ok. 6 500 000 mieszkańców, z których przytłaczająca większość to Murzyni należący do kilku plemion, Hindusi (180000), Arabowie (48000) i Europejczycy (70000), w tym kraju, który jest płaskowyżem, położonym na wysokości 1600-2000 m npm i który posiada stosunkowo łagodny klimat, pracują od dawna misje chrześcijańskie, dzięki którym liczba chrześcijan w tym kraju stale wzrasta i obecnie obejmuje około 25 proc. ludności, czego 2/3 stanowią protestanci, a 1/3 katolicy.

Podczas swego pobytu w Kenii odwiedziłem ośrodek misyjny Kościoła Prezbiteriańskiego w Olooseos, w

---

(Dokończenie ze strony 7)

tuacji. Tą sytuacją jest przede wszystkim diaspora, która dostarcza wielu możliwości praktycznego stosowania zasady powszechnego kapłaństwa. Istnieje wiele zborów, gdzie życie toczy się ospale, ponieważ duchowny może dojechać rzadko, czasem tylko raz w miesiącu, i wskutek tego nie odbywają się regularnie ani nabożeństwa, ani lekcje religii, co jest przecież sytuacją nienormalną. Gdziekolwiek żyje grupa wierzących chrześcijan, tam w każdą niedzielę muszą się oni zbierać na wspólną modlitwę i słuchanie Słowa. Nieliczne pozytywne przykłady świadczą o tym, że świeccy nie muszą wcale czekać, aż przyjedzie do nich specjalista-duchowny, lecz sami się zbierają i jeden z nich prowadzi nabożeństwo. Również rodzice niejednokrotnie podejmują skutecznie rolę nauczycieli i wprowadzają swoje dzieci w świat wiary, nie czekając na zawodowych katechetów. Stąd wypływa konieczność przedyskutowania tego zagadnienia i takie jego opracowanie, aby świeccy nie tylko zadanie wypełniali, ale wypełniali je dobrze.

Głównym problemem, który sobie stawiamy, nie jest jednak diaspora bez duchownego, gdzie chodzi o zastąpienie go, o uzupełnienie pewnej luki. Właściwa rola i zadania świeckich zarysowują się bowiem właśnie w tych zborach, które mają stałą służbę duszpasterską. Jednym z podstawowych warunków sprawnego funkcjonowania parafii jest stworzenie duchownemu warunków do tego, by wykonywał pracę, do której został przygotowany i przeznaczony. Powinien mieć maksimum czasu na pracę nad sobą, na osobisty kontakt z wiernymi, na te wszystkie dziedziny, które prowadzą do utwierdzenia wspólnoty Kościoła. Stosunkowo najłatwiej to przeprowadzić przez zorganizowanie sprawnie działającego Kolegium Kościelnego i powołanie sekretariatu. I to jednak sprawy nie rozwiązuje.

Chodzi bowiem o wyjście poza mury. Nie możemy ograniczać się do lepszego lub gorszego zaspokajania naszych osobistych potrzeb religijnych, lecz do spełniania posłannictwa Kościoła, które jest skierowane nie do ciągle tego samego kręgu ludzi stale przychodzących do Kościoła, lecz do tych, którzy są poza nim, którzy dobrej nowiny o zbawieniu nie słyszeli lub na jej drogę nie wkroczyli.

Duchowny z natury rzeczy jest odcięty od spraw i problemów codziennego życia, których pełną, praktyczną znajomość mają ludzie świeccy. Stąd pochodzą często spotykane zarzuty wobec kaznodziejów, że „bujają w obłokach". Świeccy mogą być łącznikiem w dwustronnej komunikacji. Przez nich mogą w jedną stronę docierać do Kościoła problemy życia, a w drugą — od Kościoła — propozycje ich rozwiązywania. Właściwa rola świeckich zarysowuje się nie w sensie zastępowania duchownych, wypełniania luk, ani tym bardziej sztucznego wciągania ich w zadania liturgiczne, ale w sensie współpracy w dziele apostolskim. Codzienne kontakty z wieloma ludźmi stojącymi z dala od Kościoła, z szukającymi, dają im ogromne możliwości oddziaływania własnym przykładem i słowem. Oddziaływanie duchownego, nawet najlepszego kaznodziei i duszpasterza, ogranicza się jedynie do większego lub mniejszego kręgu stałych bywalców nabożeństw i innych zebrań typu kościelnego. We współczesnych warunkach nie da się pomyśleć o właściwym wypełnianiu posłannictwa Kościoła bez czynnego udziału całego ludu Bożego, wszystkich, którzy uwierzyli i skosztowali, że dobrotliwy jest Pan. Do nas wszystkich odnosi się zdanie z Listu ap. Piotra: *Jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swej światłości* (I Ptr 2:9).

...w polskiej ambasadzie u pana ambasadora dr. Chachulskiego...

...ks. John Gatu... człowiek o bardzo miłej powierzchowności i dużej inteligencji...

odległości około 40 km od Nairobi. Jest to stosunkowo młoda placówka, bo założona w 1960 r. Praca tego ośrodka zaczęła się od nawrócenia przywódcy plemienia Masajów, koczowników-pasterzy, który wezwał tamtejszych misjonarzy, aby przyszli pracować wśród Masajów. Praca jest bardzo trudna i żmudna, choćby ze względu na trudną do wniknięcia psychikę owych koczowników. Ośrodek misyjny w Olooseos jest zarazem ośrodkiem rozwoju rolnictwa. Zadania swoje widzi, z jednej strony, w pracy misyjnej, w ścisłym tego słowa znaczeniu, w przybliżeniu ludziom ewangelii, nauczaniu i pomocy leczniczej, a z drugiej — w nauczaniu Masajów rolnictwa i hodowli, co — ma nadzieję — przyczyni się do zmiany koczowniczego trybu życia w osiadły i umożliwi wyjście z niesłychanego prymitywu. Te dwie dziedziny pracy są ze sobą powiązane, a kontakt nawiązany z miejscową ludnością, z okazji szkolenia rolniczego, czy w ramach pomocy weterynaryjnej — umożliwia głoszenie ewangelii, docieranie do serc ludzi i przekazywanie tych wartości, które niesie ze sobą chrześcijaństwo. Również pomoc lekarska i pielęgniarska ułatwia nawiązywanie kontaktów. Dlatego ośrodek prowadzi nie tylko centrum kościelne, nabożeństwa, nauczanie religii itp., ale również pracę oświatową, punkt lekarsko-pielęgniarski, a w dziedzinie rolniczo-hodowlanej — farmę z dość dużą ilością bydła, ośrodek weterynaryjny itp.

W ramach swej „świeckiej" służby pracownicy ośrodka uczą Masajów m. in. opieki nad bydłem, walki z tamtejszą plagą — kleszczami, które wgryzają się w skórę zwierząt, wyniszczają organizm i powodują wysoką śmiertelność bydła, dochodzącą do 50 proc. stanu. W farmie wszystkie krowy muszą dwa razy w tygodniu przechodzić kąpiel w specjalnie przygotowanej „łaźni". Znajduje się tam basen z wodą zmie-

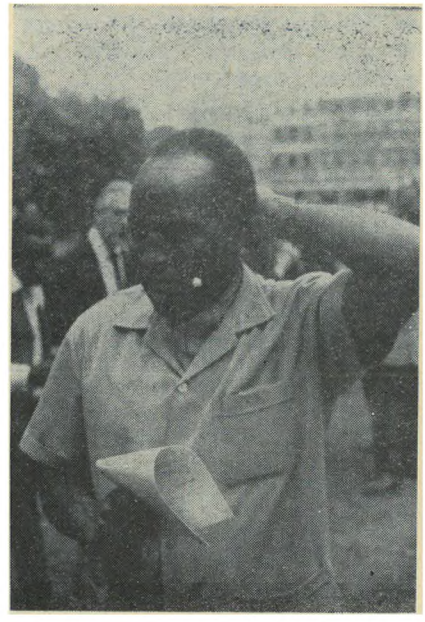

szaną ze specjalnym środkiem, działającym trująco na kleszcze oraz prysznice, wytryskujące wodę pod dużym ciśnieniem.

W lecznicy pracuje pielęgniarka — Murzynka, która na miejscu wykonuje zabiegi lub stosuje lekarstwa tym wszystkim, którzy przychodzą po pomoc do ośrodka misyjnego. Niezależnie od tego, trzej tzw. „latający lekarze" (2 Anglicy i 1 Francuz) oraz pielęgniarki — Murzynki wędrują od wsi do wsi i leczą. W bardziej skomplikowanych przypadkach skierowują chorych do szpitala w Kikuyu. Chorego trzeba nieraz transportować do szpitala, znajdującego się w odległości ok. 40 km. Cały ośrodek jest otoczony wysokim parkanem z drzewa i drutu kolczastego dla ochrony przed dzikimi zwierzętami, które nieraz zapuszczają się w te okolice za zwierzyną. Zwiedzałem jedną z wiosek masajskich w pobliżu ośrodka. Wówczas po raz pierwszy zobaczyłem te „budy" zlepione z gałęzi i gnoju (dosłownie), nędzne chaty bez żadnego sprzętu, niektóre z nich — typowo masajskie — niskie. Wewnątrz trzeba chodzić pochylonym. Wysoce ujemne wrażenie zrobiła ta wizyta w wiosce. Chaty budowane są wokół okólnika, do którego spędza się na noc bydło. Ludzie mieszkający w chatach stanowią ochronę dla zwierząt przed drapieżnikami. Zwierzęta są więc ważniejsze niż ludzie, bo to przecież źródło utrzymania tego pasterskiego ludu.

Do widocznych osiągnięć pracy misyjnej należy to, że ludzie, którzy zostają chrześcijanami, zmieniają tryb życia: zaczynają żyć w społeczności i wzajemnie sobie pomagać.

Moi młodzi rozmówcy z Nairobi generalnie stwierdzali: chrześcijanie nie piją, chrześcijanie nie kradną. Oczywiście chodzi tu nie o tych, którzy z jakichś koniunkturalnych czy egoistycznych pobudek zostali chrześcijanami, lecz chodzi o tych, którzy przeżyli rzeczywiście nawrócenie i znaleźli się pod wpływem działania Chrystusa i Jego Słowa.

Problemem, który miały do rozstrzygnięcia Kościoły działające na tamtym terenie, aktualnym także wśród Masajów, jest wielożeństwo. Murzyni, którzy posiadali kilka żon, mogą po swym nawróceniu dalej żyć w poligamii. To zagadnienie stanowiło poważny problem społeczny, gdyż nie można było dopuścić, aby żony i dzieci pozbawione były opieki. Młodzi chrześcijanie pielęgnują już monogamię, a jak pisałem o tym w poprzednim artykule, jednożeństwo stało się ideałem także dla niechrześcijan.

W jedną z niedziel byłem wraz z innymi uczestnikami kongresu w miejscowości Kikuyu, największym ośrodku Kościoła Prezbiteriańskiego w Kenii. Przeżyliśmy tam nabożeństwo wraz z miejscową ludnością, próbowaliśmy śpiewać z ich murzyńskich śpiewników, słuchaliśmy śpiewu chóru młodzieżowego. Przyznam się, że szczególne wrażenie zrobiła ta społeczność ludzi różnych ras, kolorów skóry, różnych narodów: obok siebie — przemieszani — siedzieli

Na farmie p. Piórkowskiego ... opowiadał o swojej pracy, planach...

lub stali czarni, biali, żółci. Razem śpiewaliśmy, razem się modliliśmy, razem słuchaliśmy kazania murzyńskiego pastora ubranego w czarną togę z befkami i w niebieską narzutę bez rękawów oraz szeroki pas tego samego koloru.

Kościół duży, murowany. Nabożeństwo — według opinii wielu uczestników — żywo przypominało prezbiteriańskie nabożeństwo w Szkocji. Myślę, że mieli rację szwajcarscy koledzy, którzy stwierdzili, że zbyt mało było elementów miejscowych, rodzimych w nabożeństwie, w pieśniach, które śpiewaliśmy. Na dobrą sprawę tylko te pieśni, które śpiewał chór były rodzimymi, afrykańskimi pieśniami.

Największe wrażenie wywarło na mnie to, co widziałem przed kościołem, już po skończonym nabożeństwie. Miejscowa ludność zbierała się w mniejsze i większe grupki, które z ogromnym przejęciem i widoczną radością, powiedziałbym — entuzjazmem — śpiewały wielokrotnie powtarzając krótką pieśń. Przy końcu pieśni śpiewający za każdym razem pozdrawiali się wzajemnie, padali sobie w objęcia, ściskali sobie ręce, również nas, gości, serdecznie witali. Okazano się, że ta krótka pieśń, to podziękowanie Bogu za zbawienie. Gdy się zestawi radość, po prostu promieniującą z tych ludzi, z ich biedą, bardzo skromnym odzieniem, bezzębnymi twarzami, z trudnościami materialnymi tak dużymi, że nie wszyscy mogą posyłać dzieci do szkoły (ludzie są zbyt biedni — powiedział mi nauczyciel w Kikuyu), z ich nędznym wyżywieniem (główne pożywienie stanowi fasola) — uświadamia się sobie na nowo, że to, co daje najwyższe szczęście człowiekowi, leży w sferze ducha; że głęboko przeżywana, żywa, odradzająca i przetwarzająca nas, ludzi, wiara, daje to głębokie i niezwykłe szczęście.

Z zainteresowaniem oglądałem, czy to w Kikuyu, czy też w innych miejscowościach, szpitale założone bądź prowadzone przez misje chrześcijańskie, różnego rodzaju szkoły — ogólnokształcące, podstawowe, zawodowe, dla głuchoniemych — które w dużej mierze są rezultatem działalności misjonarzy. Jest to świadectwo szeroko pojętej misji chrześcijańskiej, która dąży do tego, aby wraz z niesieniem ewangelii i chrystianizowaniem tamtejszych ludów, pomagać dźwignąć im się z zacofania i prymitywnych warunków, docenić godność człowieczą, a także umożliwić start życiowy przez nauczanie zawodu i bezpośrednie lub pośrednie wpływanie na stworzenie możliwości pracy.

Odniosłem wrażenie, że czymś niezmiernie ważnym dla życia Kościoła w Kenii jest to, co zaobserwowałem na przykładzie Kościoła Prezbiteriańskiego. Sprawy Kościoła znajdują się tam w rękach Kenijczyków. Co prawda jest tam tzw. „europejskie skrzydło" tego Kościoła, ale wraz z kenijskim „skrzydłem" tworzy ono jedną organizację kościelną.

Dobrze, że Europejczycy rozumieją i popierają dążenia Kenijczyków do usamodzielnienia się. Do znanych działaczy Kościoła Prezbiteriańskiego w Kenii należy ks. John Gatu, członek Komitetu Wykonawczego Związku Kościołów Reformowanych przed Zgromadzeniem w Nairobi, człowiek o bardzo miłej powierzchowności i dużej inteligencji. Jest rzeczą normalną i oczywistą, że tak jak władza w państwie przeszła w ręce Kenijczyków, tak kierownictwo Kościoła powinno spoczywać w rękach miejscowych działaczy. Jest to niezbędny warunek prawidłowego rozwoju i pracy Kościoła.

Na koniec chciałbym wspomnieć o miłych chwilach, które spędziłem w polskiej ambasadzie u pana ambasadora dr. Chachulskiego, z którym kilka godzin prowadziłem rozmowę na temat najróżniejszych problemów nie tylko Kenii, ale także Konga, gdzie p. Chachulski był ambasadorem przed kilku laty. Jemu m. in. zawdzięczam możliwość głębszego wejrzenia w problematykę tej części afrykańskiego kontynentu.

Równie miło wspominam kontakt z dwiema rodzinami polskimi, pp. Gębisiami oraz Piórkowskimi, których gościem byłem kilkakrotnie. Szczególne wrażenie pozostawiła samochodowa wycieczka w niedzielne popołudnie, przed opuszczeniem Nairobi, którą odbyłem z pp. Gębisiami do farmy prowadzonej przez p. Piórkowskiego. Prawdziwie polska gościnność obu tych rodzin, których przecież nie znałem, które spotkałem dość przypadkowo, chwyta za serce. Pan Piórkowski oprowadził mnie po farmie, opowiadał o swojej pracy, planach, pokazał jak w tych, niełatwych przecież, warunkach dochodzi do niezłych osiągnięć hodowlanych. Obwiózł mnie także po okolicy, chodziliśmy po korytach wyschniętych (w okresie suszy) rzek, po skałach — czarnych, wulkanicznych, po zapadliskach przedziwnych, wśród lasów kaktusów. Obejrzałem jeszcze jeden z tych prymitywnych domków murzyńskich, o tyle lepszy, że murowany, ale mały, ciasny, nie urządzony, bez sprzętów.

I tutaj także jakąś cząstkę życia tego kraju poznałem.

DLA NIETEOLOGÓW

Duchowny

Kościół ordynuje duchownych, aby głosili Ewangelię Jezusa Chrystusa i usługiwali sakramentami. Nie sprawują oni funkcji kapłańskich, lecz są oddzieleni i przeznaczeni do pracy w Kościele jako kaznodzieje, apostołowie (posłani) i nauczyciele. Kandydat na duchownego musi spełniać 3 warunki: cechy osobiste, powołanie i wykształcenie.

Duchowny ewangelicki sprawuje podobne funkcje co kapłan katolicki. Przewodniczy nabożeństwom, wygłasza kazania, sprawuje sakramenty, błogosławi małżeństwa, pełni służbę duszpasterską. Po studiach teologicznych powołany przez Kościół, aktem ordynacji zostaje oddzielony do specjalnych zadań, którym poświęca się całkowicie. Pomimo podobieństwa funkcji istnieje między jednym i drugim głęboka różnica polegająca na tym, że duchowny ewangelicki n i e j e s t k a p ł a n e m. Nie składa bowiem ofiar, ani nie pośredniczy między Bogiem a ludźmi. W doktrynie katolickiej Eucharystia jest uważana za bezkrwawą ofiarę (ewentualnie za bezkrwawe powtórzenie ofiary Jezusa), składaną Bogu przez kapłana razem z uczestniczącym w niej ludem. Ewangelicyzm zaś przyjmuje zgodnie z Pismem Świętym, zwłaszcza z tym, co wyraźnie podkreślono w Liście do Hebrajczyków (10:10—18), że ofiara

została raz na zawsze złożona przez Jezusa na krzyżu Golgoty i nie potrzebuje powtarzania, ponieważ *jedną ofiarą uczynił na zawsze doskonałymi tych, którzy są uświęceni*. On też, Jezus, jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi (I Tym. 2:5; Hebr. 9:15), dzięki któremu każdy wierzący ma bezpośredni dostęp do Boga.

Według Nowego Testamentu wszyscy wierzący są kapłanami (Hebr. 2:5—9; Obj. 1:6) i składają Bogu duchowe ofiary (Rz. 12:1) i tylko w tym, duchowym sensie, możemy mówić o ofiarach. Kapłaństwo, ofiarnictwo Starego Testamentu było obrazem Chrystusa i z Jego przyjściem na świat i dokonaniem ofiary Nowego Przymierza, zostało zniesione.

Powiedzieliśmy wyżej, że ewangelicki duchowny aktem ordynacji zostaje o d d z i e l o n y do specjalnych zadań, ale nie znaczy to, że duchowni tworzą w ramach Kościoła odrębny stan. W Kościele ewangelickim nie ma stanu duchownego i stanu świeckiego, nie ma podziału na kler i laików. Zasada jedności i równości wszystkich wierzących, niezależnie od sprawowanej w Kościele funkcji, opiera się na wyraźnych wskazówkach Jezusa: *wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi... nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim... ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami... wy wszyscy jesteście braćmi. Jeden jest nauczyciel — Chrystus, jeden Ojciec, ten w niebiosach i jeden przewodnik — Chrystus* (por. Mat. 23:8—10). Również w Dziejach Apostolskich i listach widać, że wśród uczniów panowała braterska równość.

Zasada jedności i równości odnosi się również do duchownych i dlatego Kościół ewangelicki nie zna hierarchii, zaś pierwszeństwo seniorów, superintendentów czy biskupów ma charakter czysto świecki, administracyjny. Ordynacja daje wszystkim duchownym jednakowe obowiązki i prawa.

Oddzielenie, o którym mowa, polega na tym, że niektórych spośród wierzących, obdarzonych specjalnymi charyzmatami, wspólnota kościelna powołuje na urząd duchownych. Nie powinni oni trudzić się zawodową pracą zarobkową, lecz całkowicie poświęcić się służbie Słowa. Wspólnota zaś bierze na siebie obowiązek ich utrzymania.

Przeszkodą w dopuszczeniu do funkcji duchownego nie może być zawarcie związku małżeńskiego. Przemawiają za tym, przede wszystkim, świadectwa Pisma Św., stwierdzające, że starsi, biskupi i diakoni mają być mężami jednej żony, wychowywać dzieci w karności i że umiejętność zarządzania własnym domem przydaje się w wykonywaniu pieczy nad Kościołem Bożym (I Tym. 3:I—5. 12, Tyt. 1:5—6).

Pierwszym warunkiem odłączenia i przeznaczenia do służby Słowa są cechy osobiste kandydata, takie jak wiara, zamiłowanie do studiowania Pisma Świętego, zainteresowanie sprawami Kościoła. Drugim warunkiem jest powołanie odczuwane przez kandydata i ujawniające się w jego sposobie życia, dążeniach i zainteresowaniach. Trzecim wreszcie warunkiem jest możliwie wszechstronne i głębokie przygotowanie specjalistyczne, czyli znajomość teologii. Osoba spełniająca te warunki, jeśli uzyska pozytywną opinię starszych, może być ordynowana na duchownego.

Bez tych trzech warunków, nie mówiąc już o nieposzlakowanej opinii, trudno w ogóle sobie wyobrazić możliwość powierzenia urzędu duchownego. Zdarzają się jednak takie dziwne przypadki, że duchowni nie mają wiary. Posiadając dobre przygotowanie teologiczne, umiejętność przemawiania, traktują swoją pracę jako wykonywanie wyuczonego zawodu. Zdarzają się też duchowni, którzy obrali „karierę duchowną" bez powołania, pod naciskiem jakichś osób, pod wpływem chwilowej emocji, jakiegoś przeżycia czy przekonania, że to jest łatwa praca, czasem po prostu dlatego, że podobno „bieda nie dobodzie", a czasem z tak prozaicznego powodu, jak niedostanie się na studia innego kierunku. Starszyzna kościelna, powierzając urząd duchownego, przyjmuje na siebie wielką odpowiedzialność i musi pilnie baczyć, czy kandydat spełnia konieczne warunki. W przeciwnym razie naraża przyszłego duchownego na ciężki żywot człowieka skłóconego z własnym sumieniem, a Kościół — na służbę najemników. Nie zawsze łatwo rozpoznać autentyczność wiary i powołania, dlatego zdarzają się pomyłki — powierzenie urzędu człowiekowi niewłaściwemu lub odrzucenie człowieka bardzo wartościowego. Ponieważ ocena osobistych cech ludzkich i powołania jest rzeczą trudną, bardzo często przyjmuje się jako jedyne kryterium pomyślne ukończenie przez kandydata akademickich studiów teologicznych. Sam dyplom nie może otwierać drogi do ordynacji, jeśli Kościół nie ma stać się martwą instytucją.

Trudno się dziwić, że powstaje reakcja przeciwko przeintelektualizowaniu w Kościele. Niektóre środowiska chrześcijańskie uważają teologię za coś wręcz szkodliwego i nie pozwalają swoim kaznodziejom na studia. W rezultacie dzieje się to, co z amatorami w sztuce. Niektórzy stają się genialnymi artystami, ale większość nie wychodzi poza ramy amatorszczyzny.

Nie ulega wątpliwości, że głównym czynnikiem predestynującym człowieka na duchownego jest powołanie. Musi ono jednak opierać się na odpowiednich cechach osobistych i rozwijać się przez odpowiednie studia, nie ograniczone tylko do czterech czy pięciu lat spędzonych na uczelni, ale prowadzone przez całe życie.

Służba ewangelickiego duchownego opiera się przede wszystkim na poleceniu Jezusa: *Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam nakazał* (Mt. 28: 19.20).

Duchowny, oddzielony i przeznaczony do pełnienia funkcji kaznodziei, apostoła i nauczyciela (por. II Tym. 1:11), wykonuje ją w ścisłym związku z całą wspólnotą; nie może uważać się za niezależnego od niej, ani za panującego nad wiernymi. Nie posiada „władzy", lecz mandat powierzony mu przez Boga (powołanie) i potwierdzony przez Kościół (ordynacja). Jego praca jest służbą, co podkreśla określenie z czasów Reformacji, że duchowny jest *minister verbi Divini* — sługą Słowa Bożego.

B. Tr.

KAROL KARSKI

Willem Adolf Visser 't Hooft

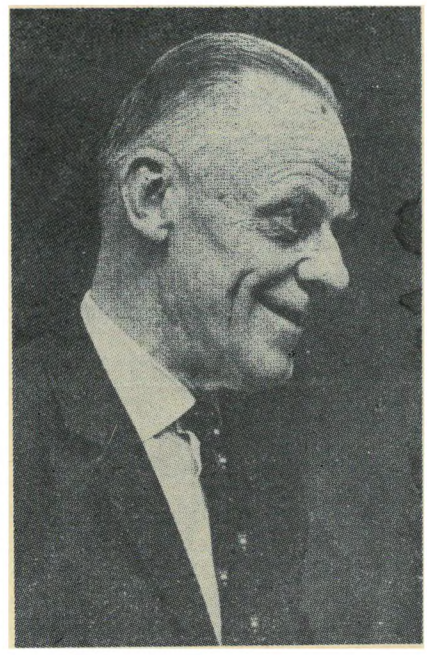

Reinhold von Thaden-Trieglaff nazwał go kiedyś *mózgiem i motorem Światowej Rady Kościołów,* a zmarły niedawno wybitny przedstawiciel protestantyzmu francuskiego i b. prezydent ŚRK, pastor Marc Boegner, powiedział o nim, że *w swojej osobie ucieleśnia ducha, kierunek, pełnię i ostateczny cel Rady.* Dr W. A. Visser't Hooft, wieloletni sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, a obecnie jej prezydent honorowy, opanował w jedyny w swoim rodzaju sposób to, co moglibyśmy nazwać „techniką" ruchu ekumeniczngo. Do kierowania organizacją tego typu co Światowa Rada Kościołów nie było — ze zrozumiałych względów — żadnych wzorów.

Wprawdzie od blisko stu lat przed utworzeniem Rady, istniały różne prądy ekumeniczne (jej prekursorami były takie organizacje, jak: chrześcijańskie związki młodzieży, chrześcijański ruch studentów i Międzynarodowa Rada Misyjna), ale gdy po kilkudziesięcioletnich pracach przygotowawczych powołano wreszcie do życia Światową Radę Kościołów, okazało się, że stanowiła ona wielkość całkowicie nową. Po raz pierwszy pod wspólnym dachem znalazły się Kościoły reprezentujące nie tylko różne tradycje wyznaniowe, lecz również narodowe. Tak więc, obok problemów organizacyjnych, wyłoniły się dodatkowe problemy teologiczne. Do zadań, przed którymi stanęła Światowa Rada Kościołów, Visser't Hooft nie przystąpił nieprzygotowany.

Urodził się 20 września 1900 roku w Haarlemie (Holandia), teologię studiował głównie w Lejdzie. Czołowy działacz ruchu misyjnego, John R. Mott, sprowadza go w 1924 r. do Genewy, by objął stanowisko sekretarza Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn (YMCA). Pierwszą wielką, światową konferencją chrześcijańską, w której wziął udział jako najmłodszy członek, była Światowa Konferencja Praktycznego Chrześcijaństwa, zwołana pod przewodnictwem arcybiskupa Upsali, Natana Söderbloma, w 1925 r. do Sztokholmu. Była to, jak wiadomo, konferencja pamiętna nie tylko z uwagi na fakt, że przy udziale prawosławnych, protestantów i anglikanów doszło tam po raz pierwszy do podjęcia decyzji ekumenicznego działania społecznego, lecz również z tego względu, że Światowa Rada Kościołów, w dużej mierze wyłoniła się z tego ruchu.

W 1931 r. Visser't Hooft zostaje sekretarzem, w 1933 — generalnym sekretarzem, a w 1936 — przewodniczącym Światowego Związku Studentów Chrześcijańskich. Na wszystkich zajmowanych stanowiskach miał okazję wykazać swoje zdolności organizacyjne, toteż gdy 13 maja 1938 r. powołano do życia Tymczasowy Komitet Światowej Rady Kościołów, stanowisko sekretarza generalnego jednomyślnie powierzono właśnie jemu. Po ukonstytuowaniu się Światowej Rady Kościołów na I Zgromadzeniu Ogólnym w Amsterdamie (1948), delegaci Kościołów wyrazili życzenie, aby nadal sprawował tę funkcję. Z urzędu tego, na własną prośbę, został zwolniony pod koniec 1966 r. W dalszym ciągu uczestniczy jednak aktywnie we wszystkich działaniach Światowej Rady Kościołów. W uznaniu zasług dla ruchu ekumenicznego, IV Zgromadzenie Ogólne w Upsali wybrało go honorowym prezydentem Rady.

Wybitna rola, jaką przez kilkadziesiąt lat odgrywał Visser't Hooft w ruchu ekumenicznym, wynikała m. in. z faktu, że niezwykle szybko i precyzyjnie potrafił zawsze rozwiązywać trudne problemy organizacyjne. Miał łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Bez trudu wnikał zarówno w istotę prawosławia, mogącego wykazać się blisko dwutysiącletnią tradycją, jak i stosunkowo młodego ruchu zielonoświątkowego. Bardzo wcześnie poznał dogłębnie wiele języków obcych. Udało mu się opanować to, co nazywamy duchem języka.

Wszystkie uzdolnienia organizacyjne, które sprawdziły się podczas kierowania Światową Radą Kościołów, nie powinny nam przesłonić faktu, że Visser't Hooft jest — przede wszystkim — teologiem. Jego teologia stała się w dużej mierze częścią składową jego osobowości i była motorem wszystkich jego poczynań. Wiadomo, że był jednym z pierwszych zwolenników myśli Karola Bartha. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności „bartianami" byli też niemal wszyscy najbliżsi współpracownicy Visser't Hoofta. Bartiańskiego charakteru tej teologii nie ominęła, oczywiście, krytyka z różnych stron. Dzięki jednak temu, że wszystkim poczynaniom Visser't Hoofta towarzyszyła jasna i określona postawa teologiczna, jego talent organizacyjny obronił się przed rutyną.

Słabą stroną poglądów teologicznych Visser't Hoofta, podobnie jak i jego nauczyciela Karola Bartha, jest ostre przeciwstawianie wiary chrześcijańskiej — religii. Postawa taka utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia, dialog chrześcijan z przedstawicielami innych religii. W tym miejscu warto wspomnieć polemikę, jaka wywiązała się między Visser't Hooftem i prawosławnym metropolitą z Libanu, Georgesem Khodrem, podczas ostatniego posiedzenia Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, w styczniu br. w Addis Abebie. W wygłoszonym referacie, Khodr postawił problem, czy *chrześcijaństwo nie uznaje innych religii,* jak to dotychczas wyraźnie głoszono, albo *czy to nie właśnie chrześcijanie są zobowiązani do zbadania wiarygodnego życia duchowego niechrześcijan* i do szukania *obecności Chrystusa także poza chrześcijaństwem.* Zdaniem Khodra można spotkać wielu „chrześcijan", którzy

nie są świadomi swego chrześcijaństwa, toteż *prawdziwa misja* musi być czymś innym niż zwykłą *aktywnością misyjną*. Chodzi o to, by wzbudzić Chrystusa *drzemiącego w innych religiach*. Dlatego do religii nie należy wprowadzać *obcych elementów*, lecz *poprawiać je od wewnątrz*. W odpowiedzi na wystąpienie Khodre'a, Visser't Hooft opowiedział się bezkompromisowo za uprawianiem misji chrześcijańskiej. Przypomniał o biblijnym nakazie głoszenia Ewangelii „wszystkim narodom". Obowiązek ten stoi ponad każdą próbą *poprawiania od wewnątrz innych religii. Gdyby misjonarze irlandzcy* — stwierdził Visser't Hooft — *którzy w swoim czasie przybyli do Holandii, ograniczyli się jedynie do odnowy religii Germanów, to byłbym dziś religijnym czcicielem Wotana, lecz nie chrześcijaninem. Jedynie wielowiekowej działalności misjonarzy chrześcijańskich mamy do zawdzięczenia to, że dzisiaj mogli się tu zebrać chrześcijanie z całego świata.*

Za szczyt działalności ekumenicznej Visser't Hoofta uznać trzeba rok 1961, w którym zebrało się III Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów. Miały wówczas miejsce dwa ważne wydarzenia: nastąpiła integracja Międzynarodowej Rady Misyjnej ze Światową Radą Kościołów i przyjęto na członków Rosyjski Kościół Prawosławny i kilka innych Kościołów prawosławnych z krajów socjalistycznych Europy Wschodniej. Gdy na początku lat sześćdziesiątych doszło do dyskusji na temat ewentualnego następcy Visser't Hoofta, to nie kto inny, lecz właśnie przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego był tym, który zaproponował, by nie dyskutować o następstwie, tylko prosić Visser't Hoofta o jak najdłuższe pozostanie na zajmowanym stanowisku. Wypowiedź reprezentanta Patriarchatu Moskiewskiego była wyrazem uznania dla pracy ówczesnego sekretarza generalnego, jaką włożył on w utorowanie Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu drogi do Światowej Rady Kościołów.

W tym miejscu warto wspomnieć o okolicznościach, w jakich doszło do sformułowania nowej „bazy dogmatycznej" Światowej Rady Kościołów. Powstała ona na krótko przed III Zgromadzeniem Ogólnym w 1961 r., podczas śniadania spożywanego przez Visser't Hoofta i jego rosyjskich gospodarzy w jednym z leningradzkich hoteli. Obowiązująca jeszcze wówczas baza dogmatyczna była — zdaniem chrześcijan rosyjskich — zbyt wąska, a nawet niekompletna, bo nie mówiła nic o Trójcy Świętej. Już przedtem, podczas pertraktacji z Międzynarodową Radą Misyjną na temat integracji ze Światową Radą Kościołów, krytykowano treść tej bazy za to, że nie powoływała się na Pismo Św.

Tak więc — opowiada Visser't Hooft — *wziąłem do ręki kartę potraw i napisałem nową formułę*. W tak niezwykłych warunkach powstała ta formuła, przyjęta potem w New Delhi, która brzmi następująco: *Światowa Rada Kościołów jest społecznością Kościołów, które — zgodnie z Pismem św. — uznają Pana Jezusa Chrystusa za Boga i Zbawiciela, i dlatego dążą wspólnie do wypełnienia tego, do czego zostały powołane, ku chwale Boga Ojca, Syna i Ducha Św.*

Osobnym rozdziałem działalności ekumenicznej Visser't Hoofta były próby nawiązania współpracy z katolikami. Już w okresie międzywojennym wraz z o. Y. Congarem organizował spotkania katolicko-protestanckie w niewielkich kręgach prywatnych. Także z Congarem ułożył listę 10 katolików, którzy mieli być obserwatorami na I Zgromadzeniu Ogólnym w Amsterdamie w 1948 r. Inicjatywie tej przeszkodził wówczas Watykan. Na początku lat pięćdziesiątych Kościół katolicki powołał stałą konferencję do studiowania problemów ekumenicznych. Kontakt Światowej Rady Kościołów z tą konferencją ułatwiał fakt, że na jej czele stał prof. Jan Willebrands z Holandii, którego z Visser't Hooftem łączyły więzy przyjaźni.

Sytuacja uległa zmianie dopiero w 1960 r., gdy z inicjatywy papieża Jana XXIII powołano do życia Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan. Jego pierwszy przewodniczący, kard. Augustyn Bea, zaproponował Visser't Hooftowi nieoficjalne spotkanie w Mediolanie. Potem w New Delhi pojawili się pierwsi obserwatorzy katoliccy, a Watykan zaprosił niekatolików do udziału w II Soborze Watykańskim. Po przyjęciu przez Sobór *Dekretu o ekumenizmie*, Visser't Hooft w sprawozdaniu złożonym przed Komitetem Naczelnym Rady stwierdził: *Wywieramy na siebie już wielki wpływ „podziemny". Czy ruch ekumeniczny nie stał się ważnym elelementem w nowym etapie rozwoju Kościoła katolickiego? Czy nie uzyskaliśmy silnych impulsów duchowych ze strony ekumenizmu katolickiego? I czy również nie stoi przed nami wspólne zadanie do wykonania w zsekularyzowanym i pełnym sprzeczności świecie naszej epoki?*

W dużej mierze dzięki inicjatywie Visser't Hoofta Komitet Naczelny podczas posiedzenia w Enugu (Nigeria), w 1965 r., zatwierdził plan powołania do życia Wspólnej Grupy Roboczej Watykan — Genewa. W kilka tygodni później przybył do Centrum Ekumenicznego w Genewie kard. Bea, przywożąc oficjalną akceptację Watykanu w sprawie stworzenia tej grupy. Na jej czele stanęli obaj Holendrzy — Visser't Hooft i Willebrands.

Ostatnim wielkim wydarzeniem w okresie sprawowania przez Visser't Hoofta funkcji sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów była światowa Konferencja „Kościół i społeczeństwo", która odbyła się w lipcu 1966 r. w Genewie. W wygłoszonym wówczas referacie Visser't Hooft stwierdził: *Nigdy nie przekonamy współczesnego świata o prawdzie Ewangelii, dopóki nie ukażemy jej w pełni, to znaczy łącznie z zawartą w niej radykalną krytyką naszych społecznych przekonań i społecznych stosunków, potwierdzoną z naszej strony osobistym i zbiorowym posłuszeństwem.*

Przekonaniu o współzależności problematyki teologicznej i społeczno-ekonomicznej w każdym chrześcijańskim działaniu dał Visser't Hooft wyraz w wystąpieniu na IV Zgromadzeniu Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Upsali w 1968 r. Stwierdził, że pionowa interpretacja Ewangelii, podkreślająca zbawcze działanie Boga w życiu jednostki, i pozioma interpretacja, kładąca nacisk na stosunki międzyludzkie — są z sobą ściśle związane. Chrześcijaństwo, koncentrujące się jedynie na wymiarze pionowym, wypiera się inkarnacji, miłości Boga do świata, ucieleśnieniem której był Chrystus. Chrześcijaństwo, które wyzbyło się wymiaru pionowego i podkreśla jedynie wymiar poziomy, staje się z kolei bezsilne, a tym samym bezużyteczne dla świata. Szczególną uwagę uczestników Zgromadzenia Ogólnego zwróciło jedno stwierdzenie Visser't Hoofta, które w relacjach prasowych określano mianem *nowej definicji herezji*. Brzmi ono: *Musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, że Kościoły członkowskie, unikające praktycznej odpowiedzialności za potrzebujących w jakiejkolwiek części świata, popadają w taką samą herezję jak ci, którzy odrzucają ten czy inny artykuł wiary.*

MŁODA JEDNOTA

O rzeczach ostatecznych

Prezentujemy dziś końcowe fragmenty rozważań „Trzynstki", grupy młodych ludzi, dyskutujących nad sposobami ujęcia w języku współczesnych pojęć poszczególnych artykułów Apostolskiego Wyznania Wiary. „Trzynastka" obiecuje w następnym odcinku odpowiedź na zaległą korespondencję. Zapraszamy więc, jak zwykle, naszych Czytelników do pisemnego udziału w dyskusji. W przygotowaniu znajduje się podsumowanie całości rozważań „Trzynastki" z kilku ubiegłych lat.

Parę miesięcy temu (Jednota 12/70) opublikowaliśmy zestaw wątpliwości, jakie wzbudziła w nas próba współczesnego zinterpretowania dwu ostatnich fragmentów Apostolskiego Wyznania Wiary: „...wierzę [...] w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny...". Wątpliwości te wywołane były, z jednej strony, słabością naszej wyobraźni i naszych mechanizmów kojarzenia, z drugiej zaś — próbą posłużenia się w tej materii proroctwami i wizjami zawartymi w Objawieniu Św. Jana. Sądziliśmy, że wyjaśnienie tych wątpliwości uda nam się osiągnąć w ciągu miesiąca. W rzeczywistości trzeba było blisko pięciu miesięcy i to nie po to, by wyjaśnić, ale by znaleźć wspólną postawę wobec zagadnień, dającą jeszcze szerokie pole do popisu indywidualnym interpretacjom. Przy okazji sięgnęliśmy znowu do prób stworzenia „modelowego" schematu życia ludzkiego, wyrażonego w formie historii stosunku człowieka do Boga. Powstały znane już naszym Czytelnikom modele wykreślne, do których będziemy jeszcze wracali, by odpowiedzieć na nadesłane w tej sprawie listy.

A teraz „przedmiot zasadniczy". Postawiliśmy sobie pytanie o wzajemny stosunek zmartwychwstania do sądu i do życia wiecznego. Odpowiedź na to zagadnienie tkwi w dawniejszych rozważaniach o wieczności jako „pozaczasowości". Jest to oczywiście nie jedyne, lecz jedno z możliwych wyjaśnień. Tyle tylko, że właśnie to wyjaśnienie najbardziej odpowiada, naszym zdaniem, stanowi współczesnej wiedzy.

Człowiek umierając przechodzi w stan pozaczasowy, a więc natychmiast, „w mgnieniu oka" znajduje się przed Sądem, wraz ze wszystkimi, którzy zmarli przed nim i po nim oraz ze wszystkimi, których Sąd zastał żywymi. Sąd ten będzie miał formę „poznawczą" — wszystko zostanie „odkryte", stanie się oczywiste, łącznie z wyrokiem, z „osądzeniem", które nastąpiło już w momencie, gdy człowiek ten ostatecznie przyjął lub odrzucił wiarę wraz z jej konsekwencjami.

Drugie nasze pytanie, a właściwie grupa pytań, dotyczyło „materialności" i „techniki" samego zmartwychwstania, Sądu oraz niektórych wizji Apokalipsy. I znów, zastrzegając się, że pamiętamy o ciążącym na nas sposobie myślenia, zdeterminowanym obecnym stanem wiedzy, możemy tylko odpowiedzieć, że w znanym nam świecie materialnym nie ma rzeczy czy zdarzeń niemożliwych. Są jedynie mniej lub bardziej prawdopodobne. Naiwnym zarzutom, np. o niemożliwości zachowania ciała ludzkiego, można odpowiedzieć, że wystarczy, by ludzkość opanowała technikę poruszania się w czasie (jak obecnie porusza się w przestrzeni), aby spotkać się mogli wszyscy ludzie, jacy kiedykolwiek na ziemi żyli. Już dziś zarówno wyobraźnia, jak i fizyka podpowiadają nam taką możliwość, a przecież „techniczne" załatwienie tej sprawy nie jest bynajmniej zadaniem powierzonym nam, ludziom, jako „praca zlecona".

Trzecia grupa pytań dotyczyła aktualności przepowiedni Apokalipsy w zakresie czasu poprzedzającego „rzeczy ostateczne". Czy dotyczyć one będą wybranej garści ludzi, żyjących w ostatnim okresie, czy też każdego z nas, bez względu na to, w jakiej epoce historycznej żyje?

Niewątpliwie księga ta adresowana była do wszystkich i każde pokolenie może w niej znaleźć elementy dotyczące swego życia, choćby dlatego, że... każdy umiera i wtedy właśnie znajduje się w obliczu rzeczy ostatecznych. Chociaż więc na ziemi upłynąć mogą jeszcze dziesiątki tysiącleci, dla nas „koniec świata" na ogół nastąpi najpóźniej za 100 lat. A któż może zaręczyć, czy nie będzie on powszechny?

I wreszcie ostatnie z postawionych niegdyś pytań: na ile należy się tym wszystkim zajmować? No cóż, często planujemy to, co zrobimy jutro lub pojutrze. Wiele osób snuje marzenia i plany kilku czy kilkunastoletnie. Wypada więc chyba czasem pomyśleć i o tym, co będzie za lat kilkadziesiąt. Czy należy zgłębiać i interpretować proroctwa Apokalipsy? Tak, ale na tyle, na ile komu „dano", tj. w zależności od potrzeb psychicznych danego człowieka; na pewno nie dla „sporów o słowa" lub intelektualnej igraszki, ale dla wzmocnienia spraw podstawowych, jakimi jest umiłowanie Stwórcy i Jego stworzenia. Pewną ogólną regułę, wartą chyba upowszechnienia przy zagłębianiu się w poznawanie przyszłości, przedstawił jeden z naszych dyskutantów w sposób następujący. Wiadomo, że historia przyjścia, życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa zawarta została całkowicie już w proroctwach Starego Testamentu. Spróbujmy je przeczytać z pozycji ludzi żyjących przed narodzeniem Chrystusa. Odtwórzmy sobie na podstawie tych proroctw to, co się miało wydarzyć i dopiero potem weźmy się do odczytywania z Objawienia Św. Jana tego, co się ma stać. Bardzo pouczające.

A tym wszystkim, którzy potrzeby czytania Apokalipsy nie odczuwają lub wzbudza ona w nich lęk — przypominamy, że Pan na pewno nie odrzuci nikogo, kto z prawdziwą ufnością odda się Jego pieczy.

„13"

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ Bp Alphaeus Zulu, jeden z prezydentów Światowej Rady Kościołów, został aresztowany z powodu nieokazania dowodu osobistego, do którego posiadania obowiązani są wszyscy Afrykanie w Afryce Południowej. Stało się to dnia 11 marca br. w ośrodku kościelnym pod Johannesburgiem, gdzie odbywała się konferencja na temat „teologii czarnych". Alphaeus Zulu jest pierwszym czarnym biskupem konsekrowanym w Kościele anglikańskim na terenie Afryki Południowej. Generalny sekretarz ŚRK, dr E. C. Blake, powiedział, że przepisy o dowodach osobistych w RPA są przykładem polityki nękania. Incydenty takie, jak z bp. Zulu, powinny zmobilizować chrześcijan na całym świecie do walki z rasizmem. Wierzą oni bowiem, że Bóg pragnie jednej rodziny ludzkiej, której członkowie mają prawo do prawdziwie ludzkiego życia.

■ Dr Walter J. Hollenweger (43), sekretarz do spraw ewangelizacji w ŚRK, został powołany na stanowisko profesora zagadnień misyjnych na uniwersytecie w Wielkiej Brytanii. Walter Hollenweger jest Szwajcarem. Od roku 1949 pracował jako pastor Misji Zielonoświątkowej w Zurychu. Po ukończeniu studiów teologicznych został ordynowany na duchownego Kościoła Reformowanego w roku 1961. Doktorat teologii uzyskał na uniwersytecie zuryskim za pracę na temat ruchu zielonoświątkowego. Jest on autorem książki pt. „Entuzjastyczne chrześcijaństwo" i redaktorem tomu artykułów pt. „Kościoły zielonoświątkowe".

■ Napięta sytuacja polityczna we Wschodnim Pakistanie spowodowała przerwę w prowadzonych przez ŚRK pracach, związanych z pomocą dla ludności terenów dotkniętych klęską powodzi w ubiegłym roku. Delegat ŚRK, Friedl Peter, wrócił do Europy w grupie ewakuowanych cudzoziemców.

■ Rzymscy katolicy w Grecji postanowili obchodzić Wielkanoc w tym czasie, co prawosławni, tj. 18 kwietnia. System ustalania daty Wielkanocy został wprowadzony na Soborze w Nicei (r. 325). Według tego systemu przypada ona na niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Miało to na celu przestrzeganie przez wszystkich chrześcijan jednej daty. Różnica między zachodnim i wschodnim chrześcijaństwem wynikała ze stosowania różnych kalendarzy — gregoriańskiego i juliańskiego. Obecnie dąży się do ponownego ujednolicenia terminu. ŚRK zwróciła się do Kościołów członkowskich z zapytaniem, czy odpowiada im data obchodzenia Wielkanocy w niedzielę po drugiej sobocie kwietnia. Większość Kościołów, zwłaszcza protestanckich, odpowiedziała pozytywnie.

■ Luterańscy i rzymskokatolicy teolodzy, w wyniku pięciu konferencji odbywających się od roku 1967, osiągnęli daleko idące porozumienie na temat doktryny o urzędzie kościelnym i o usprawiedliwieniu. Teolodzy stwierdzili, że spotykają się z podobnymi problemami, jeśli chodzi o głoszenie chrześcijańskiego poselstwa współczesnemu światu, natomiast nie mogli dojść do porozumienia w sprawie roli papiestwa. Stosownie do doniesień prasowych uznano w czasie Konferencji że sporna dotąd sprawa usprawiedliwienia nie musi już dzielić obu Kościołów. Dyskutowano również nad sprawą interkomunii. Pełne sprawozdanie komisji zostanie przesłane Kościołom.

■ Dr E. C. Blake, wypowiadając się na temat napięcia na tle rasowym między Kościołami a rządem w Republice Południowoafrykańskiej wyraził nadzieję, że rezultatem tego może być zjednoczenie Kościołów.

■ 25 marca br. odbyła się w Warszawie konferencja Komisji Wychowania Chrześcijańskiego PRE, pod przewodnictwem ks. dr T. Wojaka. Zebranie poświęcone było dalszej dyskusji nad programem pracy Komisji w najbliższym okresie oraz sprawozdaniom. W maju br. Sekcja Ewangelizacji zorganizować ma w Zelowie naradę ewangelizacyjną z udziałem ok. 20 delegatów wszystkich Kościołów członkowskich Rady. Sekcja Kobiet zorganizowała kolejne nabożeństwo modlitewne związane z dorocznym Światowym Dniem Modlitwy Kobiet. Jak już informowaliśmy, nabożeństwa takie odbyły się w Warszawie, Poznaniu, na Śląsku i Mazurach. Sekcja Szkół Niedzielnych postanowiła zorganizować w bieżącym roku konferencje dla nauczycieli szkół oraz kontynuować prace nad wydaniem materiałów lekcyjnych. Niezwykłą aktywność wykazuje również Sekcja Młodzieży zarówno w akcjach krajowych, jak i zagranicznych.

Pani Koyoko Takeda Cho

■ Pani Koyoko Takeda Cho z Tokio, na posiedzeniu Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów w Addis Abebie, jako pierwsza kobieta w historii Rady została wybrana na stanowisko prezydenta, na miejsce zmarłego past. Daniela Nilesa. Podczas obrad IV Zgromadzenia ŚRK w Upsali inna kobieta — Karin Rhode — przegrała wybory na stanowisko prezydenta z luterskim biskupem ks. Hansem Lilje. Natomiast w tejże Upsali Komitet Naczelny wybrał na stanowisko wiceprzewodniczącego Komitetu Wykonawczego — panią Pauline Mary Webb z Anglii.

■ **W dniu 25 marca 1971 r. zmarł śp. Ksiądz Zdzisław Repsz (61), zastępca przełożonego I Zboru Warszawskiego Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Zmarły był wieloletnim członkiem Rady Kościoła i sekretarzem Prezydium, członkiem Zespołu Redakcyjnego czasopisma kościelnego „Chrześcijanin" i redaktorem audycji radiowej „Głos Ewangelii z Warszawy", nadawanej przez Trans World Radio w Monte Carlo.**

W pogrzebie, który odbył się 29 marca, poza licznymi współwyznawcami Zmarłego wzięli udział zwiastując Słowo o chrześcijańskiej nadziei — zmartwychwstaniu i życiu wiecznym, również duchowni Kościołów członkowskich PRE: ks. prezes Aleksander Kircun (bapt.), ks. Bogdan Tranda (ref.), ks. bp T. Majewski (pol-kat.), ks. dr Jan Niewieczerzał — prezes PRE (ref.) ks. sup. W. Benedyktowicz (met.). Ze strony Kościoła Zjednoczonego przemawiali: ks. prezes St. Krakiewicz, ks. Mieczysław Kwiecień i ks. Józef Mrózek. Zmarły został pochowany na cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie.

Nasza Redakcja dzieli uczucie smutku z Żoną Zmarłego, Jego Zborem i Kościołem (Jan 11, 25).

Z PRASY

Dość dawno nie zamieszczaliśmy informacji o czasopismach wydawanych przez różne Kościoły w Polsce. Pragnąc odrobić zaległości, dziś poświęcamy nieco uwagi „Słowu Prawdy", „Pielgrzymowi" i „Znakom Czasu".

SŁOWO PRAWDY jest wydawnictwem Kościoła Chrześcijan Baptystów, ukazuje się co miesiąc i ma za cel, jak głosi podtytuł — „pogłębianie życia chrześcijańskiego". Redaktorem naczelnym jest Michał Stankiewicz, prezes Naczelnej Rady Kościoła. Ostatni, dostępny nam numer pisma pochodzi z marca br. i zawiera kilka interesujących pozycji, z których przede wszystkim wyróżnilibyśmy opracowane prze K. Bednarczyka rozważane na temat fanatyzmu i umiarkowania.

Nikt z nas nie lubi fanatyków — pisze Autor. *Dobre wychowanie wymaga, abyśmy byli liberalni, taktowni i umiarkowani we wszystkich dziedzinach. Jako ludzie wierzący stoimy jednak nie tyle wobec norm obyczajowych, co wobec żywego i świętego Boga. Jego słowa i wola winny kierować naszym postępowaniem.* Następnie Autor przeprowadza rozumowanie, którego konkluzję zawierają poniższe cytaty: *Zrównoważenie ... jest całkowitym posłuszeństwem wszystkim przykazaniom Bożym ... a chrześcijaństwo tych ludzi* (fanatyków — przyp. rec.) *doprowadzone jest do absurdu przez niecałkowite posłuszeństwo zasadom biblijnym ... Jeśli ... ktoś jest obraźliwie fanatyczny, to nie przez przestrzeganie Słowa Bożego „co do litery", lecz raczej przez brak posłuszeństwa najbardziej podstawowym zasadom biblijnym, a nadmierne podkreślanie jednych, przez siebie upodobanych, kosztem innych. Nie jest to więc brak umiarkowania, lecz brak jednakowego „fanatyzmu" w stosunku do całego Słowa Bożego, w szczególności Słowa o życzliwości, skromności i pokorze.*

PIELGRZYM to również miesięcznik wydawany przez Kościół Metodystów i redagowany przez superintendenta naczelnego tego Kościoła — ks. dr. Witolda Benedyktowicza. Ukazuje się od 1926 r. pod hasłem: „zwrot do źródła chrystianizmu". W lutowym numerze z bieżącego roku zwracamy uwagę przede wszystkim na kazanie ks. W. Benedyktowicza o „przejrzystej teologii", o Jezusie, który jest przejrzysty dla tego wszystkiego, co reprezentuje jako Chrystus — dla Bożej tajemnicy. *Jak w oknie witrażowym postać zachowuje swój kontur, ale o tyle spełnia swą funkcję, o ile przepuszcza przez siebie światło, tak i Jezus zachowawszy konkretność swej ludzkiej postaci, stał się całkowicie przejrzysty dla Bóstwa. I dlatego jest tak jedyny i wyjątkowy, ponieważ zachowując ten konkret swego człowieczeństwa, ów kontur ludzkiej postaci, wszystko co jest wewnątrz tego konturu poświęcił Ojcu, stając się najdoskonalej przejrzystym dla tajemnicy* ***Boskiej.***

Obok wielu innych pozycji numer zawiera interesującą recenzję („Dawne grzechy" — aut. A.M.) książki Józef Siemka „Śladami klątwy". Oto co Autor recenzji pisze w uwagach wstępnych: *Historia wypaczeń, nadużyć władzy, szafowania klątwą, sądem, stosem, jest nam w zasadzie aż nadto dobrze znana. Jednak warto przyjrzeć się temu jeszcze raz, warto poznać mechanizm działania błędów, źródło ich, warto, dążąc do celu jakim jest zbliżenie wszystkich chrześcijan w jedną rodzinę, widzieć od czego, od jakich wypaczeń oddalamy się. Każdy drogowskaz ukazujący cel, do którego zmierzamy, ukazuje także kierunek, skąd idziemy. „Śladami klątwy" wskazuje ten najodleglejszy punkt, od którego oddaliliśmy się wprawdzie, ale ani na chwilę nie wolno o nim zapominać, stracić z oczu.*

Ostatnim z zaplanowanych do omówienia w tym numerze „Jednoty" czasopism są ZNAKI CZASU. Jest to również miesięcznik, wydawany przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Redaktorem naczelnym jest Zachariasz Łyko. W podtytule czytamy: „miesięcznik poświęcony sprawom religijnym i społecznym". Na wstępie wyraźnie trzeba powiedzieć, że w piśmie tym mocno uwypuklone są sprawy konfesyjne, z którymi czytelnik-ewangelik nie zawsze może się zgodzić. Jest to jednak lektura pouczająca. Tak w gruncie rzeczy niewiele o sobie wiemy żyjąc pod jednym dachem, tak obrośliśmy w liczne uprzedzenia, operujemy rzekomo prawdziwymi informacjami o innych Kościołach, informacjami, które w rzeczywistości między bajki włożyć trzeba, że dobrze jest sięgnąć do źródła autentycznej informacji z „pierwszej ręki". I taką rolę spełniają w odniesieniu do Kościoła Adwentystów — „Znaki Czasu".

Oczywista, że w piśmie tym publikowane są również artykuły o treści ponadkonfesyjnej, przydatne każdemu wierzącemu, wzbogacające jego wiedzę biblijną, zmuszające do refleksji, nauczające. Do takich zaliczyć trzeba artykuł Zachariasza Łyki w numerze 3 z br., pt. „Efektywne zasady studiowania Biblii". Omówiono w nim reguły — ogólne i szczegółowe — prawidłowego studiowania natchnionej treści ksiąg Pisma Świętego. Autor wymienia dziewięć takich podstawowych zasad: *zasadę powszechności, integralności, kontekstu, konstrukcji tematycznej, relatywizmu językowego, dobrej woli, rzetelności i pilności* oraz zasadą *zależności duchowej.* Co te terminy oznaczają — radzimy sprawdzić samemu. Kogo zaś intryguje pytanie, dlaczego adwentyści pozostali wierni święceniu soboty — polecamy artykuł Juliana Hatały (w tym samym numerze „Znaków Czasu") — „O wiarę raz świętym podaną".

W następnym numerze „Jednoty" postaramy się zaprezentować Czytelnikom inne nierzymskokatolickie periodyki ukazujące się w naszym kraju.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Anna Romankowowa — zł 50; Wacław Gojżewski — zł 40; NN (Kalisz) — zł 100; ks. Jerzy Gryniakow — zł 200; Wiktoria Westrich — zł 12; NN (Poznań) — zł 202; ks. Adolf Frank — zł 100; Czesław Kacperski — zł 50; NN (Poznań) — zł 50 Maria Hauschke — zł 100; ks. Teodor Lenkiewicz zł 22; Władysława Kopeć — zł 100; S. Gravenhage — zł 305; Kazimierz Czajkowski — zł 25; Otylia Wiśniewska — zł 30; Florentyna Zielińska — zł 20.

Wszystkim Czytelnikom, którzy rozumieją nasze potrzeby serdecznie dziękujemy za dotychczas przekazane wpłaty.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Al. Jerozolimskie 125/127. Nakład 1800. Obj. 3 ark. druk. Zam. 974. U-30.